

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie w Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Dobre wychowanie.



III.

Zupełnie inaczej wygląda ich potomstwo. Pessimistyczne a płoche, żadne dorobku łatwego i szybkiego, a w razie powodzenia również łatwo i szybko trwoniące ten dorobek nie ma zapału, któryby na dłuższą metę mógł wystarczyć, ani dzielności charakteru, ani siły woli.

Bo dobre chęci, zamiary szlachetne, — to bańka mydlana, słomiany ogień, domek z kart, gdy nie towarzyszy im silna wola i wytrwałość!

Umysłów zdolnych pokolenie obecne posiada bardzo dużo, na talentach wybitnych mu nie zbywa, pracowników pożytecznych wyrobiło sobie — dyletantami wszakże i projektodawcami mogłoby zasypać świat. Ogół nerwowy bardzo i fizycznie wątpliwy.

Takim uczyniło go wychowanie, troskliwie na pozór, w gruncie zaś rzeczy barbarzyńskie — wyraz dążeń ówczesnych, bujnych niby, śmiałych, radykalnych, będących przeważnie deklamacją tylko i pustym programem — bez czynów. Tak; — bez czynów, bo chcąc naród rycerski z dawien dawna i rolniczy na nowe drogi działania poprowadzić, zamiast burzyć jego świętości i kalać pamiątki, należało przede wszystkim posterunki i placówki pracy zakładać i obsadzać je ludźmi uzdolnionymi odpowiednio.

Ponieważ kraj fachowców prawie nie posiadał, rzucała się w oczy niezbędność szkół specjalnych.

Ile szkół takich założono?

Jedną, jedyną szkołę handlową. Techniczną miała droga żelazna na swoje potrzeby. Ogół nie korzystał z niej wcale.

Prócz szkół specjalnych, nowym gałęziom pracy potrzeba było jeszcze dzieł fachowych, skreślonych jasno, łatwo i tem samym dostępnych dla ogółu; — rzucono tłumom książki, jak chleb tanie, lecz ze skarbnicy wiedzy wzięte na chybi trafi, bez systemu, ni porządku. Hymn na cześć pracy i wiedzy brzmiał więc dźwiękami pustymi — fanfara rozchodziła się szeroko... Lecz za orkiestrą chcielibyśmy widzieć hufce z młotami, oskardami, siekierami, pilnikami, cyrklami i t. p., hufców jednak nie widać, tylko orkiestra, trąby, kotły... „Nowe hasła” sprawiły w ósmym dziesiątku stulecia ubiegłego ten doraźny skutek, że młodzież nieoświecona a zdolna, zaczęła garnać się do nauk. Wzamian jednak przy pierwszym konflikcie z władzą szkolną, gimnaziści porzucali książki i spieszyli do warsztatów.

Rozczarowań było pełno, istnień wykolejonych, sił starganych — setki.

Gdy choć częściowo ocalały, jakże mogłyby się rozwinąć i zakwitnąć w warunkach pomysłniejszych! Gdy przepadły, nikt i nie społeczeństwu wrócić ich nie zdoła. Lecz są to straty, z którymi trzeba się pogodzić. Nie tylko na polu bitwy padają ofiary; ołtarze idei płoną niemi, jak Znicze, od wiek wieków. Każda pierwsza chwila myśli nowej, to w społeczeństwie niby błysk piorunu — od takich momentów olśnienia, trudno wszystkich zapaleńców ubezpieczyć. Gdy mijają lata, jest czas na pracę prawidłową, na urobienie warunków i ludzi.

Nie pomyślano o tem.

W fabrykach, mnożących się stale, przewodzili w dalszym ciągu cudzoziemcy, do handlu potrosze garnała się młodzież, rolnictwu, którego zacofanie wyszydzały pisma poważne i humorystyczne, nie dano ani jednej szkoły średniej, wyższa zaś na potrzeby kraju całego wystarczyć nie mogła, jako niedostępna dla ogółu. Tylko ogrodnictwo, dźwignięte

staraniem garstki ludzi dobrej woli, rozwinęło swój sztandar kwiecisty a wonny.

Zakłady wyższe petersburskie przyjmowały bardzo skromną, ściśle określoną odsetkę naszych przyszłych inżynierów i techników, zagraniczne nie stawiały przeszkód, lecz sama odległość przy małej znajomości języka obcego, której to sztuki wypadło się uczyć po za szkołą, utrudniała dostęp.

Cóż więc, że „nowe hasła” rozbudziły w społeczeństwie potrzebę szerszej działalności ekonomicznej, że mu kazały podążać spieszenie naprzód, bo tam gdzieś daleko wspaniałe gościńce się otwały, olbrzymie horyzonty, gdy do tych gościńców nie utorowano ścieżek.

Najmłodszy, wielkimi nadziejami obciążeni i wielką przyszłość sobie rokujący, musieli je udeptywać. Ile się przytem nabłakali, sama długość pochodu świadczyć może. Dla wielu szkoła Wawelberga, doskonale obmyślana przyszła już za późno. Utknąwszy w drodze, jako rozbitki, czepili się pierwszej lepszej deski ocalenia. Silniejsi kołatali z roku na rok do instytutów w Cesarstwie. Trzy, cztery lata zbiegły nieraz na takim szukaniu mozolnem.

Dobrze jeszcze, gdy warunki domowe przez ten czas nie uległy zmianom, gdy nie zabrakło środków, — ale najczęściej wprost przeciwnie było. Do troski o naukę przyłączała się konieczność a trudność zarobku i widmo nędzy szło jej śladem.

Niektórzy uczą się do dziś w politechnice warszawskiej, w instytutach petersburskich i zagranicznych, a do końca im daleko, — ileż lat korzystać będą z nauki nabytej tak mozolnie, wykradanej niemal? Kiedyż owoce trudów swoich zbierać zaczną, gdy dziś żyje się tak niedługo!...

I nie dziw, że nerwy mają poszarpane, że im brak dzielności. Ależ zdumiewać się raczej wypada, że tyle wytrzymali!

Od szóstego roku życia ślęczyli już nad

książką. Budzono w nich pojęcia za pośrednictwem zjawisk przyrody, oczywistych, widocznych, nie ulegających wątpliwości, bo stwierdzonych przez naukę. Tylko w takie pewniki kazano im wierzyć. Nawet aniołek, który od wieków łódeczek małych strzegł, usunięty został — nawet znak święty, który nie tylko symbolem męki jest, lecz w męce ukojeniem, a w walce zbroją i puklerzem.

Z naśladownictwa bezmyślnego, sto razy częściej, niż z zasady, z obawy narażenia się na śmieszność i tym podobnych marnych przyczyn, rodzice pomijali tę „formułkę wyznaniową.“ Jeśli nawet ją utrzymali, to pozornie „dla przykładu służby“, ponieważ prostakom wiara jest potrzebna, jako hamulec złych instynktów. Szczęściem, znaleźli się tacy, którzy królewską koronę cierniową Pana zdeponowanego przechowali w sercach dla dzieci i wnuków.

Chłopieta wyćwiczone w rozumowaniu ścisłym, zdala od majaków tradycyi i wierzeń, brała w swe objęcia zgrzybiała staruszka, filologiczna szkoła średnia; szkół realnych, odpowiadających i duchowi czasu i kierunkowi ich nauki, było tak mało, że ledwie jakaś cząstka uczniów mogła się pomieścić.

Karmieni baśniami odwiecznymi w języku martwym, wchodzili w atmosferę sztuczną, w świat obcy, pełen potęg tajemnych.

Gdy pomimo korepetycyi i ułatwień, dzieci, jak gdyby na inną półkulę przerzucone, od eksperymentu krańcowego a nagłego trafiły równowagę, społeczna wiedza medyczna krzepiła je alkoholem. Win i koniaków wypili te dzieci całe morza!

Na wypoczynek po trudach szkolnych dano im cyrk, teatr, baliki, czasem sporty. Palant z programu zabaw wykreślony został, piłkę i przechadzki wspólne zaniedbano także. Dzieciom myślącym wystarczać nie mogły te ćwiczenia proste, godne „naszych sławetnych przodków.“ Oprócz rozrywek towarzyskich, dano im jeszcze zabawki naukowe, aby umysł ich nie gnuśniał i nie drzemał.

Nigdy dotąd dziecko nie było przedmiotem takich ciągłych starań, nie zajmowało tak bezpodzielnie najpierwszego miejsca w domu. Za pradziadów jeszcze syn w obecności ojca nie śmiał usiąść, ani odezwać się, gdy nie był pytany. Co za różnica, jaka przepaść między pojęciami i środkami pedagogii!

W wygodach, jakich pokolenia ubiegłe nie zaznały i nie pragnęły nawet, wierząc święcie, że wymyślono je dla starszych, przeceniając wartość swą i prawa, a niedoceniając ważności i trudności przyszłych zadań, chłopcy wyrastali na młodzieńców. Kończyli wreszcie szkołę średnią; tu dopiero zmieniała się karta.

Droga usłana puchem raniła im stopy; pod cienką warstwą puchu wyczuwali skały twarde i kamienie. Gościńce szerokie widniały gdzieś het za górami, za lasami, a ścieżki do nich wypadło własnym trudem udeptywać.

Szli potykając się i błądząc, słabsi ustawiali. Uczono ich rachunku, rozumowania ścisłego, krytycznego, a tu pierwszy etap życia wymagał bohaterstwa...

Mozół przedłużał się bez kresu — na szczęście, fala bezwyznaniowości tymczasem przeminęła. Trwała krótko i nie w tej sile, jaką

zapowiadały groźne jej pomruki. Niejedno, co uniosła, zdołało się ocalić, niejedno, co poszarpała już i zmięła, zmartwychwstało.

Z za chmur wyjrzało słońce, krzyż ramiona szeroko rozpostarł i rzeszę omdlałą z wysiłku w objęciach utulił. Synowie burzycieli, koledzy, rówieśnicy i oni sami kłękli u stóp krzyża. Nie brak tam teraz nikogo.

Karolina Szaniawska.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Ale Gedrasowi ta uprzejmość wydała się dziwną.

— Ja nie odmawiam, tylko jak wiesz, bez pozwolenia wydalić się nie mogę, a teraz robotę mam. Poproszę rządcy, to może przed wieczorem na godzinę przylecę.

— No, to słowo. Czekam na ciebie u Lejzorowej!

Gdy odszedł, Gedras rozmyślał, że możeby i przyjąć ten poczęstunek, ze złym być w zgodzie, ale go jakiś lęk ogarnął, i został. Zmierzch prędko nastąpił, a z nim jego stróżowanie.

Już był zupełny wieczór, gdy go ktoś pukaniem wezwał do furtki. Był to jeden z fabrykantów.

— Wiesz, dzisiaj Hilek ugaszca dawnych znajomych. Tak tam piją i hulają — że ha! Przyszli po ciebie, żebyś wstąpił na godzinę do kompanii.

— Zdurzeliście, — toć ja na służbie!

— Ja cię zlużuję, a potem wrócę, jak ty się nacieszysz! Idź.

Sekundę Gedras się zawahał, ale się oparł.

— Bawcie się wesoło. Mnie nie wolno odejść!

Posłaniec przyniósł tę jego odpowiedź do szynku.

Hilek zaklął, ale po chwili jakby o tem zapomniał. Poił kompanów, wszyscy byli podchmieleni, mało kto już na fundatora zabawy uważał. On się wysliznął do alkierza, poczęli prędko szeptać z synem Lejzorowej.

— Nie przyszedł, bestya. Trzeba samemu ryzykować.

— Może do jutra poczekać?

— Pal dyabli!... Dorożkarz gotów, wszystko urządzone. Pójdę. Ty ich pój zdrowo. Za godzinę wrócę! Gdzie łachmany?

— W szopie. Weź siekierę!

— Nie trzeba. Dam rady kułakiem.

W szynkowni zabawa stawała się coraz hałaśliwsza, śpiewano, bito, łajano i całowano się — kto jakie miał pijaństwo. Piwo i wódka szły kolejką suto. Kiedy Hilek zniknął i kiedy się odnalazł, tego nikt nie zauważył, — to jednak stwierdzono, że nie wrócił tej nocy do matki, i gdy nareszcie biesiadnicy w części rozeszli się do domów o własnych siłach, w części przy pomocy żon i dzieci, Hilek zo-

stał w szynkowni, co wszyscy stwierdzić mogli.

Rano znalazła go tam matka, wpadłszy z okropną wieścią, że tejże nocy jej pana ograbiono na ulicy, gdy wracał z klubu do domu. Policyant znalazł go na ulicy, ogłuszonego, z wywichniętą ręką. Ledwie go się docucono, i dowiedziano się, że gdy jechał dorożką, jakiś drab wskoczył na stopień, uderzył go pięścią w skroń, potem zadławił za gardło, a potem już nie wiedział, co się z nim działo. Twarzy napastnika nie widział, nie znał też dorożkarza, a raczej nie zauważył — i teraz znowu stracił przytomność — i pewnie umrze.

Stara lamentowała, co z nią się stanie w razie, gdy nie wyżyje. Miała zarobioną pensję obiecał, że jej zapisze graty, a teraz rodzina się znajdzie, zjedzie, nikt jej słowu nie uwierzy.

Hilek słuchał, ziewając, wreszcie rzekł:

— I słusznie robią. Głupi tylko tak się urządza, jak ty. Było starego skubać, a nie służyć jak pies, za kości! Teraz będziesz zebrała w kruche. Na nic się lepszego nie zdasz!

— Aj, synku, nie żartuj! Ja wiem, że ty mnie nie zostawisz w nędzy. Ja tylko się turbuję, że te graty i zarobek tobie by się zdały, a tak, przepadło. Żeby tego zbója za życia robaki toczyły, żeby go te pieniądze na stryczek zawiodły!

— Tyle z twego gadania, co z psiego szczekania. Idź mi z oczu, daj się wypaść! Po co mi skamiesz nad uszami lamenty. Co mnie to obchodzi!

— Chodź spać do domu. Pościelę ci, dobrze wypoczniesz!...

— A idź do choroby! Jak zechcę, to przyjdę!...

Starowina wystraszona groźnym tonem, powlokła się do domu — do roboty. A było tej roboty co niemiara przy chorym. Cichy dom napełnił się doktorami, policyą — potem zjechała rodzina, wążąc spadek. Arcimowska była na nogach dniem i nocą, Hilek się nie pokazywał. Nie miała ni czasu, ni wolnej myśli o niego się dowiedzieć, wobec coraz groźniejszej choroby chlebowawcy.

Aż po tygodniu zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Stara oplakała go szczerze, bo jej jednej do bytu był potrzebny, po pogrzebie rodzina sprzedała graty, zwinęła mieszkanie — i wyjechali, zostawiając w ogołoconej, zimnej kuchni Arcimowską ciężko chorą. Zwała ją z nóg troska, zmęczenie fizyczne i zgryzota.

Żyd, właściciel domu, nie rugował jej, bo nie miał na razie lokatorów, a litościwe kumoszki zaopiekowały się chorą. Przeleżała parę tygodni i zwlokła się, ale już zupełna ruina. Zamieszkała „kątem“ u znajomych, i czując się już zupełnie do pracy niezdolną, napisała list do Hilka, a raczej podyktowała znajomemu co następuje:

— Napisz pan, że dobrzy ludzie odratowali mnie od śmierci, za co daj im Boże niebo, bo jakżeby umarła bez niego, nie pobłogosławiwszy — toć on mi jedyny! I że go teraz pytam, jako ze mną zdecyduje, że już zarobić nie zdołam w służbie, ale jemu to jeszcze potrafię i jeść ugotować, i szmaty uprać,

i stancę utrzymać w ochędóztwie, byłem już do śmierci na niego patrzeć mogła. Jeszcze i wnuczeta ponianczę, ciężarem nie będę. Więc, żeby zaraz mi wieść o sobie dał, albo lepiej, żeby sam przyjechał i mnie zabrał, bo ja tych kolei nie znam i boję się, a w mieście wielkiem to zupełnie zdurzeję. On teraz mój opiekun i głowa, to niechże nie zwlekając mną się zajmie, bo mi niejako i wstyd, syna takiego mając, u obcych ludzi na łasce być. I niech pan napisze, że go pozdrawiam i błogosławię jako matka i bardzo niecierpliwie go oczekuję.

Znajomy list zbudował i poniosła go stara do Lejzorowej, bo adresu, który jej Hilek dał, zapomniała. Ale syn Lejzorowej także adresu nie pamiętał, i poradził, by tylko napisać „w Warszawie,” to go i tak odnajdą. Nawet sam adres postawił, i staruszka, pełna dobrej myśli rzuciła go na pocztę. Minął tydzień i drugi — codzień Arcimowska pomimo mrozu i śniegu wlokła się na stację — i wracała sama. Znajomi u których mieszkała, poczęli jej dogadywać, że zawadza, narzekać, że kaszle w nocy, że ciasno w izbie, że drwa drogie. Wtedy sprzedawała swą pierzynę i czarną repsową suknię, resztę rzeczy zostawiła u znajomych, i postanowiła sama jechać szukać syna. Zaraz w wagonie trzeciej klasy zapoznała się z żydówką, jadącą do Warszawy i pod jej opieką dojechała na miejsce. Wylądowała z pociągu wczesnym zimowym rankiem, zmęczona, odurzona, i zaraz w ścisku zgubiła swoją przygodną towarzyszkę. Została tedy w tłoku, popychana i szturchana, bezsilna, aż wreszcie przykucnęła w jakimś kącie, patrząc osłupiałym wzrokiem na ludzki zamęt. Gdy fala publiczności przepłynęła, zbliżył się do niej posługacz.

— A wy tu czego czekacie?

— Ja do syna przyjechałam.

— A on kto? Tutaj służy? Jakże mu?

— Hilek, Hilary Arcimowski, ślusarz. Taki wysoki, ładny chłopak.

Posługacz się roześmiał.

Na ten śmiech zbliżyło się jeszcze dwóch jego kolegów, poczęli ze starej drzwic i żartować, zgromadziło się wreszcie całe grono gapiów i próżniaków, bawili się jej kosztem. Ona tego nie rozumiała, rozprowadając ze łzami swoje dzieje.

Wreszcie wmieształ się w to policyant, rozpędził gawiedź i rozpytał, kto taka, z kąd jedzie, czy ma pasport, a że powtarzała wciąż o tym synu, więc widząc, że z niej więcej nie wydobydzie, zawołał stróża i kazał starą zaprowadzić do cyrkułu.

Tam, spędziła Arcimowska kilka godzin, nie rozumiejąc na co czeka, za co ją strofują, czego od niej chcą.

Była głodna, zmęczona i nieprzytomna. Nareszcie po południu jeden z policyantów kazał jej iść za sobą. Zwlokła się z ławy siłą woli i poszła.

Bardzo zimno było i wietrzno. Chłód ją od razu przejął do kości.

— Panie drogi — rzekła do policyanta, — gdzie wy mnie prowadzicie? Czy do syna?

— Czort wie, czy to twój syn. Jak się do ciebie nie przyzna, to cię zamkną do aresztu. Jak śmiesz bez pasportu się włóczyć.

— On mnie pozna, tylko by dojsć, bo mnie bardzo słabo. Daleko to, panie?

— Daleko. Daj na dorożkę, to pojedziemy.

— Wydałam, co miałam. Myślałam, byle do Warszawy się dostać. Nie wiedziałam, że to taki świat. U nas o kogo spytać, to każdy zna. Ale dojdę, dojdę, choćby najdalej. Spocznię u niego, i posilę się, i ogrzeję. Juści koniec będzie mej biedy, byle do niego się dobić.

I szła wytrwale, otulając się chustką, borykając się z wichrem, starając się nadażyć policyantowi, który ją burkliwie do pospiechu napędzał. Jaka drogą szła, co było na ulicach mijanych, ile czasu szła — nie zdawała sobie sprawy, wiedziała, że idzie do Hilka, i że dojsć musi.

Nareszcie weszli w jakąś bramę. Policyant zawołał stróża, spytał, czy tu mieszka ślusarz Arcimowski.

— A mieszka, ale go niema. Tam na przeciwko w tanclasię przesiaduje.

Wskazał przez ulicę domostwo stare i brudne i szereg okien zasłoniętych wątpliwej czystości frankami. Policyant się tam skierował i weszli do sali, wyglądającej na szynk lub restaurację.

Lampy już się paliły, mętne w kłębach dymu tytoniu i oparów ohydneho jądla i napojów. Gości było już sporo, panował gwar, śmiechy, szcęk talerzy i szkła. Wśród mężczyzn pijących i jedzących, snuły się w roli służebnic dziewczyny rozczochrane i zuchwale, z oczyma szklanemi od bezsenności i trunków.

Na widok policyanta z za bufetu wynurzyła się spasiona postać właścicielki zakładu o wybitnym typie semickim. Podeszła z uśmiechem, pytając co rozkaże i zapraszając na przekąskę. Policyant wypił parę kieliszków i rzekł:

— Jest tu u was Arcimowski?

— Nie uważałam. Czasem bywa. A co pan od niego chce?

— Nic. Jakaś stara, ot ta, podała się za jego matkę. Trzeba sprawdzić. Zawołajcie go.

— Zaraz się dowiem. Józia — czy Syfon jest?

Jedna z dziewcząt usługujących zbliżyła się i Arcimowska rzuciła się do niej z okrzykiem:

— Józia! I ty tutaj! Gdzie Hilek?

Dziewczyna spojrziała na starą jakimś tępym wzrokiem, otworzyła usta, skamieniała na sekundę, ale w tejże chwili matrona z za bufetu popchnęła ją, mówiąc ostro:

— Nie słyszałaś? Syfona tu zaraz przyslij!

Dziewczyna odwróciła i poszła w głąb sali.

Policyant zakąsił, znowu wypił i gadał z bufetową. Arcimowska wyteżyła swe wyblakłe, wypłakane oczy w ten punkt, gdzie dziewczyna znikła, zakryta dymem tytoniu. W głowie czuła jakiś szum, zamęt, zawrót, osłabienie śmiertelne i osłupienie. Minęło kilka minut, długich dla niej, jak lata, wreszcie rzuciła się naprzód z jękiem:

— Hilek, synku! O Jezu!

Ale ten, co się zbliżał, ten jej rodzony, jedyny, ukochany, nie spojrział na nią. Patrzył zuchwale na policyanta, a czuć było, że tem zuchwalstwem pokrywa niepokój. Ubrany był w miejską tandetę, z zakrojem na eleganta, na twarzy znać było pijaka.

— Ty Arcimowski? — spytał go policyant.

— Ja.

— No, to zabierz do siebie matkę i przedstaw do cyrkułu jej papiery.

— Kogo? Tę starą? A mnie co do niej! Moja matka dawno ziemię gryzie.

— Hilek! — jakimś skrzeczącym, nie ludzkim głosem wrzasnęła Arcimowska.

Drab popatrzał na nią obojętnie.

— Czego się drzesz! Upiła się jakaś zebraćka i ot, co w policyę wmawia, głowę ludziom zawraca!

— To się do niej nie przyznajesz? Nie znasz jej?

— Napaść! Nigdy jej w oczy nie widział!

— Cóżes stara plotła. Przed urzędem łzesz. Nu, poczekaj, nauczą cię. Marsz!

— A-aa, aaa! — załkała Arcimowska, i osunęła się na ziemię. Wokoło już znowu tłum był, gapił się, śmiał, oburzał, i Hilek w ten tłum się wmieształ i zniknął. Zaczęto cucić omdlałą, ale nie przełknęła nawet wody, ktoś chciał wołać doktora, ale właścicielka zakładu poszeptala z policyantem, zjawił się stróż, dorożka, dwóch ludzi wyniosło starą, ułożyli w dorożce, policyant z nią wsiadł — ruszyli. Gdy odjeżdżali, w jednym oknie uchyliła się franka, ukazała się twarz Józii, blada, obrzękła, z oczyma rozszerzonymi grozą i wnet znikła. Dorożka potoczyła się do cyrkułu.

Wieczorem spoczęła Arcimowska już bez troski o dalszy byt, w małej stancyi przy prosektoryum szpitala, obok zwłok noworodka, zmarłego w klinice, i ciała okaleczonego w fabryce robotnika, który nie przeżył operacji. Dziecko było podrzutkiem, robotnik nie miał rodziny, ją zapisano jako włóczęgę. Wszyscy troje mogli służyć do sekcji studentom — obejść się bez pogrzebu!

III.

Śnieg padał. Wprost okna, siedząc pod piecem, Gedras patrzył na monotonne wirowanie płatków, które mu zasnuwały widok na stary świerk, po drugiej stronie alei, na czarne gałęzie, któremi wichur wolno kołysał, on zwykle się wpatrywał, podczas godzin samotności w chacie. Zapewne równie powoli kołysały się jego myśli, a może i wcale nie myślał, odpoczywał — jak maszyna. Życie bo jego było maszynowem, nazywano go w fabryce zegarkiem.

Można było istotnie według niego regulować zegarki, tak ściśle spełniał swe obowiązki. Po odniesieniu rano kluczy do rządu, obsługiwał jeszcze do dziesiątej dworską kuchnię, przywoził drwa i wodę, potem był wolny do wieczora, z obowiązkiem tylko otwierania bramy pałacowej, ilekroć ktoś zadzwonił.

Ale to zdarzało się rzadko zimą, więc w te godziny załatwiwszy swe gospodarskie sprawy, siadywał na ławie wprost okna, i może drzemał, bo cóżby ten chłop miał tyle czasu myśleć.

Gospodarstwo Gedrasa nie wielkie było, kawalerskie. Sam sobie gotował jeść, i w skutek nałogu samotności nauczył się nawet — pomimo kalectwa — uprać bieliznę i polatać odzież. Pomagał sobie nogami, zębami, okaleczonym kikutem lewej ręki i obchodził się

bez ludzkiej pomocy. Do izby niechętnie nawet wpuszczał znajomych, a że mało gadał i niczem nie częstował, wstępowano chyba za interesem.

Po wypadku ze znajdują jakiś czas zajmowało się nim i dzieckiem, kobiety zaglądały przez ciekawość, ale potem oswojono się, zapomniano, przestano o tem mówić, nawet dziwić się, jakim cudem dziecko żyło!

Żyło — przeżyło lato i dżdżystą jesień, teraz dopiero, w Grudniu, zaczęło niedomagać. Musiało nawet być bardzo chore, kiedy Gedras przemógł swą nieśmiałość i raz w kuchni zagabnął starą Jankowską:

— Żeby to pani zechciała wstąpić do mnie, spojrzeć na małą. Coś od tygodnia słabuje!

— Cóż? Rozpalona? Może wysypka?

— Płacze, nie śpi, chrypie. Nie rozumiem się na tem...

— Jaż nie pójde! Jeszcze czego złego pańskim dzieciom naniosę! Daj rumianku. I tak cud, że żyje!

Jankowska zrazu oburzona z takiego kumostwa, udobruchała się powoli. Dała nawet parę razy dla znajdy starzyzny „po pańskich dzieciach“ i zapytywała o nią Gedrasa, zawsze się dziwiąc, że jeszcze żyje.

— Bo co taki chłop bezręki może dać za opiekę małemu dziecku. Czy to ma jakie pojęcie?

Dostawszy rumianku, Gedras więcej o chorobie nie wspomniał, ale dziecko wciąż niedomagało, schło i nikło w oczach. Sprowadzić doktora przechodziło możność stróża, mleko kupowane codziennie, kosztowało prawie połowę miesięcznej pensyi, wydatki na zmarłą nadwzięły drobny zasób. Zanieść dziecko do miasta, do doktora, bał się w mróz i wichry, więc je tylko otulał, kołysał i spełniał, co mu doradzały kumoszki. Mała miała oddawna kołyskę z łożyny, uwieszoną na sznurach u pułapu, oddał jej na posłanie swą poduszkę, nauczył się ją kąpać i spowijać, kilka razy na noc wstępował poić mlekiem i usypiać. Teraz w chorobie nie wiedział, jak pomódz. Śnieg padał, świerkowe gałęzie poruszały się monotonna, było w naturze, i w postawie, i w oczach siedzącego pod piecem Gedrasa jednaka martwota i tępa rezygnacya. Przyjdzie, co ma przyjść.

U bramy ozwał się dzwonek. Jak automat człowiek wstał i wyszedł z kluczami. To Jankowska wracała z miasta.

— Ot pora! — zawołała zdyszana, otrząsając śnieg. — U księdza byłam, pytał o ciebie. Miałeś podobno być u niego i od chrzcina się nie pokazałeś! Jakże to można? A cóż dziecko?

— Ej, już chyba zamrze. Już i nie piszczy, takie słabe.

— Pokaż-no. Co ty się na tem znasz!

Raz jeden od owej awantury była w izbie, więc się obejrzała ciekawie.

— Jednakże dość czysto u ciebie, choć bez gospodyni. Mógłbyś się też ożenić. Nawet i dziecku byłoby lepiej. Oj, liche ono, ale jakże może być zdrowe na tem pachtowie mleku. Mamki trzeba, toby od razu poprawiło się, a tak, to będzie kawęczyć i zgaśnie. Oj, zupełnie liche! Nic z niego nie będzie — próżny twój cały zachód. Toć trupik!

Gedras stał nad kołyską posepny, patrząc na żółtą twarz dziecka.

— A z kądże ja mamkę dostanę! To pewnie drogo kosztuje. Która zechce!

— Poproś którą z fabrykantek, ale i tak myślę, że zapóźno ratować. Już ledwie zapie. Wiadomo, szkoda ci całego ambarasu i kosztu, ale jak zamrze, to może i lepiej. Co to za dola takiego!

Okryła dziecko i westchnęła.

— Jużci, jak skończy, to mi daj znać. Do-pomogę w pogrzebie!

I wyszła, niemile dotknięta widokiem i izby tej dusznej i ciemnej, i tego zchorowanego maleństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z poematu „Ostatnie kartki.”

(O k t a w y).



Przec jestem, Panie, jako łódź bezsterna,
Rzucona falą na szare odmęty,
Przec we mnie szumi tęsknota niezmierna
Na szlak mnie wiodąc głuchy i przeklęty,
Przec nie wysycha łez moich cysterna,
I rozpacz szarpie mną i ból zawzięty,
I taka dziwna obojętność życia,
Co, zda się, w duszę wrosła od powicia.

Przec ja płomieniem nie jestem? Dlaczego
Wiecznie się czolgam po ziemi, jak płazy,
Kiedy marzenia me, jak wichry, biega
W jakieś kwitnące rozkoszą oazy,
Kędy jest przystań dla ducha ludzkiego,
Co szmat cielesny potargał o glazy
Gdzie złote gwiazdy, kołysane ciszą,
W sennej zadumie nad przestrzenią wiszą.

Wichry mi dajcie, niech one — rumaki —
Okiełznam silną, nieugiętą dlonią
A błyskawice niech mi wytkną szlaki
I uciekają przed moją pogonią,
Niech mam rozkoszy chociaż chwilę takiej,
Bym trwał wysoko nad błękitów tonią,
I moją myślą biegł tam nieskończoną,
Gdzie słońca Bogu nieprzerwanie płoną.

Chcę być płomieniem!... Wiem, że skonać muszę,
Jak kona wszystko, co ma kształt doczesny,
Ale niech w ogniu splomienie wpięć duszę,
Nim tej przemianie poddam ją bolesnej,
Niech w swych ramionach dziki orkan zduszę,
I niechaj w pożar rozgore bezkresny,
A jako pożar — niechaj zgasa potem
Duch mój, swym ziemskim utrudzony lotem.

A takie we mnie ognie wrą i płoną,
Że nie raz, gdy mnie szal zadumań dziki,
Poniesie kędyś w przestrzeń nieskończoną
Niepokonane, wielkie wojowniki,
Królestwa ducha straż niezwyknięta,
Śnieg — i nadgwiezdne krainy, gdzie chodzą
Dusze wybranych pod aniołów wodzą...

Kwiatem usycham na tej lichej ziemi,
Co na życiową dana mi kwatere
Jak zeschle zielsko, — które wichry złemi,
Miotane — płynie w nieznajomą sferę,
I między chwasty zamiera obcemi,
Tak ginę — próżno śniąc odrodzinę erę,

I z dniem się każdym bardziej w nicość zwiewam
Łamię swą duszę, gasnę — i tak spiewam...

O, gdybyż kiedyś z dawną powstać siłą,
Jeszcze raz skrzydłem uderzyć w błękity,
Otrząsnąć z duszy to, co technie mogiła,
I wlecieć znowu na szlak nieprzebyty,
Kędy się myślą zuchwale błądziło,
W szumiące zmierzchy, w ciche, jasne świty,
O, gdybyż dać się unieść fali szału,
I czuć, jak serce odżywa pomału.

Lecz życie idzie — jak stugłosa fala,
Jęczy i wyje, skarży się i płacze,
I nowe światła w bezmiarach zapala,
I nowe szlaki wytyka tułacze,
Od światów ducha — wciąż dusze oddala
I budzi stare, bezpłodne rozpaczę,
I każe codziennie bardziej drwić i szydzić,
Przestawać kochać, śnić — a nienawidzić!...

Noc płynie światem...

Okrutna i czarna,

Roztacza skrzydła swoje nietoperze,
Gdzie słabą duszę łamię życia żarna,
Kędy ostatnie kona ludzkie: «Wierzę»
Gdzie gnębi dola, gromami ciężarna,
Serca czujące jeszcze dotąd szczerze,
I wszystko graży w odmęt beznadziei...
Nadchodzi tutaj...

Czekam swej kolei...

Tadeusz Kończyc.



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



Z Grecyi i Wschodu.

I.

Korfu. — Kolej do Brindisi. — Krajobrazy. — Reminiscencye Wielkiej Grecyi. — Austriacy profesorowie. — Towarzystwo na pokładzie. — Albańczycy i Arnauci. — Santi Quaranta. — Korfu od strony morza. — Napad facchinów na okręt i przeprawa na ląd.

Korfu, w Kwietniu.

Korfu jest cudnie piękne, ale droga do niego niełatwa. Z Fiume płynąć trzeba statkiem dwie doby, z Neapolu dzień cały trwa podróż południowemi okrainami półwyspu, a na żadnej stacyi pociąg nie zatrzymuje się dłużej nad 12 minut, więc na jedzenie niema czasu; gdyby zaś czas był i tak nieby nie pomogło, bo niema nic do zjedzenia w kolejowych bufetach. Dziwny zaprawdę naród ci Włosi: stanowczo są oni w stanie obchodzić się bez śniadania i obiadu. Oprócz innych podróży na krótszą metę, jedzie ze mną dwóch panów od Neapolu do samego Brindisi, to znaczy od wczesnego ranka do wieczora, i przez cały ten czas uważam, że żaden z nich nie bierze do ust prócz cygara, na mój zaś koszyk z zapasami podróży spoglądają obaj z widoczną pogardą dla żarłoczności północnego barbarzyńcy.

Droga ładna i ciekawa. Koło Pompei równiny, za Nocerą wjeżdżamy w pasmo gór

nadbrzeżnych, które przy Cava dei Tirreni ujmują krajobraz w długi wąwóz, obrosły bogatą zielenią pomarańczowych gajów.

W Val di Pompei wysiada z pociągu, jak zwykle znaczna gromadka pielgrzymów, dążących do słynnego przybytku pompejańskiej Madonny Różańcowej, założonego przed dwoma dziesiątkami lat przez pobożnego adwokata Bartola Longa. Niestety, wspaniałe gmachy kościoła i otaczających go klasztorów i przytułków ukryte są za podniesionym z tej strony terenem: słychać tylko wesoły dźwięk srebrzystych, melodyjnych dzwonów, witających codziennie o tej porze tłumy pielgrzymów. W Nocera dei Pagani mijamy inne *sanctuarium*, czczone w całej Kampanii, grobowiec św. Alfonsa, założyciela zgromadzenia Redemptorystów, którzy z synowskim sercem strzegą relikwii świętego. W La Cava spędziłem niegdyś w latach młodych pierwszą moją zimę we Włoszech i z rzewnym uczuciem witam znów uroczyste miasteczko, ścięsnione w głębi malowniczych, górskich szczelin, u stóp dzikiej a cudnie pięknej góry, na której szczycie wznosi się słynne opactwo benedyktyńskie *Trinità della Cava*. Dziwnym jest urok miejsc, z którymi się łączą wrażenia i wspomnienia młodości: patrząc na te wille i domki, i białe kościoły, napół ukryte w świeżej, wiosennej zieleni, wracam myślą do dni dawno minionych i jakby potem nie przeszło nade mną tyle tak ciężkich chmur i trosk życiowych, zdaje mi się na krótko, że i w mojej duszy zieleni się, pachnie, promienieje znów wiosna. Morze, które towarzyszy nam wiernie od Portici do Torre Annunziata, zjawia się znów w Vietri i od czasu do czasu przebija błękitnymi smugami wśród zielonych załomów gór. Bardzo malownicze, ale bardzo brudne Salerno zostaje w dole u naszych stóp, po za Salernitańską zatoką krajobraz przez czas jakiś staje się dzikim i nagim: to moczary i bagna samotnego Paestum witają nas z daleka z całym swym melancholijnym czarem pustyni. Tam, daleko, przed Punta Licosa, nad niskim cyplem, wchodzącym w morze, wśród bagien i febrycznych wyziewów, stoją posępne i wspaniałe kolumny dawnych świątyni Poseidona.

Wiosna w pełnym rozkwicie: zielenią się łąki, oliwne i morwowe drzewa, zdala, na szczytach wzgórz, bieleją miasteczka, wzniesione na szczątkach dawnych rzymskich grodów, które znów powstały na ruinach kwitnących tu niegdyś osad Wielkiej Grecji. Blisko ztąd Sybaris i Krotona, a droga nasza prowadzi przez Metapont i Tarent.

Od Tarentu znów zjawia się morskie wybrzeże i towarzyszy mi aż do Brundisium, t. j. do Brindisi.

W Brindisi kłopot niemały. Statku jeszcze niema, przybędzie dopiero za parę godzin, odpływa po północy, w agencji Lloyd'a zaś nie przyjmują pakunków na przechowanie, tłumacząc się, że niema kogo pozostawić na ich straży. Dziwna doprawdy niedbałość o dobro i wygodę podróżnych ze strony instytucji tak zasobnej i rozgałęzionej, jak Lloyd. Stoję przez chwilę w niepewności co zrobić. Czy z kupą tłumoków wracać znów o kwadrans drogi do miasteczka i lokować je w hotelu, czy przez trzy godziny pilnować je na

deszczu od włóczących się kupami portowych hultajów. Na szczęście w tejże chwili zatrzymują się przy agencji trzy ogromne, staroświeckie landary, jakich tu używają dorozkarsze i z pomiędzy fury węzłków i kuferków wyłazi cały tuzin podróżnych, w których z radością poznaję członków austriackiej wydziałki naukowej do Włoch i Grecji, profesorów szkół średnich. Z panami tymi spotkałem się parę razy we Włoszech, tej wiosny zajechali bowiem i w Wenecji i w Neapolu do tego samego hotelu, w którym mieszkalem. Witam ich teraz z większą niż przedtem przyjemnością, mając zapewnione towarzystwo aż do odjazdu, i zostawiwszy rzeczy na opiekę portowych *facchinów*, udajemy się do hotelu na kolację.

Ranek na morzu dżdżysty i mglisty trochę: zwolna jednak zaczyna się rozchmurzać. Zdała szarzeją niewyraźne zarysy wysp Ottonowych, poprzedzających joński archipelag. Morze stalowe, szkliste, poruszane dość silną falą, ale statek doskonały, szeroki, więc prawie nie czuć kołysania. Podróżnych pełno: kogo tam niema? Paru młodych księży z Ameryki i trzymający się z nimi stary, bardzo dystygowany Anglik, który, jak uważam z rozmowy zna wcale dokładnie wszystkie części świata i już nie pamiętam, który raz jedzie na Wschód. Dwie bardzo hałaśliwe i natrętne Belgijki z czerwonymi nosami, tuzin mniej lub więcej rudych Angielek w niezbędnym otoczeniu pledów, lunet, tek rysunkowych i baedekerów, Grecy z rodzinami i dziećmi, Lewantyńcy w fezach i bez fezów, krzykliwi Francuzi i rozpytujący się o wszystko Niemcy. Oczywiście, że Żydków wiedeńskich nie braknie, ci zaś rozbijają się po całym statku ze zwykłą arrogancją, harkocząc swym przyjemnym semickim akcentem. W Santi Quaranta na albańskim brzegu, wsiada na pokład kilkunastu Turków, między innymi, jakiś wyższy wojskowy z posępną twarzą i podejrzliwym spojrzeniem: wszyscy mają nieodstępne wielkie, żółte paciorki, owinięte naokoło dłoni i bawią się przesuwaniem ich między palcami. Na pokładzie roztasowuje się kupa Albańczyków i Arnautów w kożuchach wywróconych futrem do góry, w czarnych fezach lub baraniach czapkach, z twarzami tak dzikimi i z tak złowrogo patrzącymi oczyma, że dreszcz przenika mimowoli. Każdy z tych ludzi ma niewątpliwie nie jedno życie ludzkie na sumieniu, wszyscy oni bowiem są rozbójnikami, żyją z grabieży, a mord uważają za chwałę i zupełnie tak, jak Malajczyk na Borneo i Sumatrze, tem większym cieszą się szacunkiem, im więcej głów ludzkich ścięli lub piersi przeszli jataganem. Starodawne prawo krwi, żądające odpłaty śmiercią i to podwójną za śmierć blizkiego, jest powodem nieustannej, eksterminacyjnej wojny między nimi i dzięki temu straszne te plemiona nie rozmnażają się zbyt prędko i nie są przynajmniej klęską okolicznych krain. Teraz straszni ci pasażerowie jadą szukać zarobku i szczęścia w Konstantynopolu. Z nich to, niemniej jak i z pokrewnych im obyczajem Kurdów, składały się i składają dotąd te krwiożercze hordy, które w Armenii i Anatolii nie mniej jak i na ulicach Stambułu, wyrznęły już setki tysięcy Ormian, a czekają tylko na sposo-

bnosć, aby wyrznąć i wytepić wszystkich w ogóle chrześcijan na Wschodzie. Teraz jednak siedzą oni spokojnie, nieruchomo, patrząc apatycznie i ponuro przed siebie, z oczu tylko, gdy im się przypatrywać, uderza niespodzianie blask niedobry, jak ostrze sztyletu.

— „Każdy z nich gotów za dwa para zabić człowieka bez wahania, bojaźni i wyrzutu sumienia,“ — powiada mi młody doktor okrętowy, miły i rozmowny Chorwat, znający doskonale te strony i muskający wciąż nerwowym ruchem nieobrosłą jeszcze wierzchnią wargę, jakby na niej szukał nieobecnego wąsa.

— „Gdy taki spotka chrześcijanina, zabije go wprost dla sportu, nawet wtedy, gdy niema czem się obłowić. Ale na naszych statkach muszą być oni spokojni, jak baranki, zwłaszcza, że im nie wolno na pokładzie mieć przy sobie broni.“

Brzeg albański widny od dawna już zdala wśród szarej mgły, rysuje się teraz wyraźnie wysokim, górskim grzbietem, tworzącym nagą i pustą, a bez końca wydłużoną skałę. W dole bieleje kilka domostw, w górze, uwieszane na szczycie skały, jak sępie gniazdo, widać jakieś miasteczko. Kraj to daleko więcej dziki, aniżeli wnętrze Afryki; niema tu ani dróg, ani komunikacji pocztowych, ani jakiegokolwiek sądowniczej władzy. Rząd turecki nie próbuje nawet sięgać z najskromniejszemi żądaniami zwierzchniczemi pomiędzy tych strasznych górali, którzy też rządzą się między sobą patryarchalnie i prowadzą bezkarnie wojnę, grabież i mord wioski przeciw wiosce, rodu przeciw rodowi, wszystkich przeciw każdemu obcemu, zbląkanemu na swoje nieszczęście wśród tych gór niedostępnych i niegościnnych.

Z przeciwnej strony widać już dalekie szczyty gór na Korfu, do którego zbliżamy się szybko, wpływając w dość wązki kanał morski, oddzielający wyspę od lądu. Coraz wyraźniej przebijają mgłę malownicze, fantastycznie zarysowane kształty gór nadbrzeżnych i wreszcie w blasku słońca rozjaśniającego naraz niebo i powietrze, pojawia się olśniewająca pięknoscią i czarem Korkyra starożytna, perła Adryatyku, najpiękniejsza z wysp jońskiego archipelagu. Trudno o wspanialszy krajobraz. Wysoki brzeg, cały okryty zielonymi lasami piętrzy się i wspina w potężny szczyt góry Zbawiciela (San Salvatore czyli Pantokrator), dalej schodzą ku morzu jakby terrasy pokryte oliwnymi i pomarańczowymi gajami, nad morzem zaś bieleją wioski i przedmieścia Korfu. Blisko brzegu, długim wężykiem zieleni się wysepka Lazzaretto z obszernym, na pół opustoszałym budynkiem kwarentanny, dalej wysepka Vido, a wreszcie przed ciemnym gąszczem królewskiego ogrodu szeroka esplanada miejska, zamknięta długą linią domów, pałaców i portyków, przypominających zlekka kruzganki weneckiej Piazzetty. Z przodu, wchodzi w morze długa grobla zakończona szerszym, okrągłym pagórkem, a na nim czernieją potężne bastiony starej, weneckiej fortecy i zębate mury arsenału, częściowo tylko wysadzonego w powietrze przed 40-tu laty przez opuszczających wyspę Anglików.

Całe towarzystwo okrętowe, korzystając

z paru godzin zatrzymania się parowca, śpieszy na brzeg. Dokoła statku ciśnie się kilkadziesiąt łodzi, po linach i zębatych występach ścian okrętowych drapią się tragarze, przekupnie, posłańcy hotelowi, jak małpy i wskoczywszy na pokład, porywają za paki, nie pytając o właściciela, który śpieszy ich bronić pięścią i kijem. Zgiełk, ścisk i wrzask nieopisany. W zamieszaniu jakiś wielki złoty kufer wpada w wodę, co oczywiście zwiększa konfuzyę i roznerwowanie podróżnych. Wreszcie majtkowie zaczynają ćwiczyć linami nieproszonych gości i w ten sposób robią trochę porządku, pozwalając podróżnym spuścić się drabiną okrętową do łódki bez zbytej obawy pójścia w ślady złotego kufra.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SZKICE Z OKNA.



IV.

Dnia 25-go Sierpnia.

Kiedy sięgnę wzrokiem do pierwszego piętra, widzę tam stale zapuszczone kremowe story. Ztąd wynika, że gdyby mnie kto zapytał, co tam widzę—odpowiedziałbym—nic.

Nic—jest słowem ogromnie bogatem w znaczenie. Nic nie jest bynajmniej nicością. W niem mieści się wszystko, czego nie dojrzelismy, nie dostrzegli żadnym zmysłem, nie odczuli i nie zrozumieli.

W rozmowach przeciętnych są dwa wyrazy nadużywane, które porównać można do tych biedniutkich roślin górskich, mających tyle tylko siły, aby żyć dwoma listkami i małym kwiatkiem, tuż przy samej ziemi widnym. Pełno takich okazów może Pani dojrzeć w pobliżu Czarnego Stawu.

Temi wyrazami są: *nic* i *ładne*.

Ładne, to ogromnie wygodny wyraz. Nie razi on swą siłą pogodnych twarzy słuchaczy, dopuszcza istnienie pewnych wad w rzeczy „ładnej“, przez co ułatwia nie tylko kompromis z oponentami, lecz nawet wycofanie swego sądu bez uszczerbku dla godności własnej.

Nie wymaga też długich twierdzeń i nudnych argumentów:

„Coś jest ładne, bo mi się podoba, o gustach zaś niema rozprawy.“

To też powieści, poezye, sztuki dramatyczne, obrazy, rzeźby etc., są zwykle w rozmowach salonowych ochrzczone wyrazem „ładne.“

Nic obejmuje daleko szersze dziedziny. Nic może być wszędzie.

— Co słyhać nowego?

— Nic.

Jakie ma ono tutaj znaczenie? Że są tylko spokojne dalsze ciągi tego, co było wczoraj i o czem już wiemy; albo też, że nowe fakty chowamy zazdrośnie dla siebie, albo też, że w danej chwili zastosować można było do nas przysłowie: „Oczy mają, a nie widzą.“

Nic, jako synonim wszelkiego braku, musi posiadać wszelkie barwy i znaczenia, zmienne, stosownie do punktu widzenia, jak gra barw na fali morza.

Pod mieszkaniem ze storami widzę często staruszkę, ze wspaniałą siwą czupryną i białą brodą.

Jest on dla mnie uosobieniem życiowego widza. Ma w wyrazie twarzy pewność skryzalizowanych, doskonale stężonych światopoglądów.

On już się nie uczy, on wie!

Wycofał się ze sceny i patrzy, jak inni grają swoje role. Patrzy i gani; zaśmiewa się czasem, albo wzrusza ramionami.

Chodźcie do niego długim szeregiem: wy, melancholicy rozczarowani, niezrozumiali prorocy, Don Kichoci gorącego serca, pracownicy milczący, kochankowie szaleni, mgławice błędne, czarne charaktery, woły robocze, krzykacze bez treści i drewniaki bezwładne. On was już wszystkich zna, dawno już was rozklasyfikował na kozłów i baranów, ma dla każdego z was odpowiednią etykietkę z oznaczeniem wartości i gatunku.

Za jego czasów odgrywano daleko lepiej wasze role; z was proch się tylko zostanie. Lituje się nad wami, a wy nad nim. Gorszycie się sobą wzajemnie. Moglibyście do końca świata dysputować bezplodnie. Mały sznureczek czasu rozwinął się między waszą a jego młodością i rozdzielił was na wieki.

Po co sprzeczać się z nim o swoją grę; czyż nie korzystniej dla terażniejszych aktorów patrzeć na mego staruszkę jak na okaz historyczny.

On nie słyszy godzin obecnie bijących, jemu zawsze brzmią w słuchu dźwięki godzin dawno minionych. Niech wsłuchają się w nie i młodzi; łatwiej pochwycą nić własnej genezy, zmierzają przebytą drogę, a może w błyskawicy przecucia zobaczą swoją własną przyszłość.

Trzeba być samemu młodym, aby młodych zrozumieć: bywają w siwych głowach ukochania wiecznie młode siłą swoją własną; takie głowy starzeją się tylko fizycznie. Ale wybrani tylko mają silne ukochania. Reszta, to księżycowi ludzie: jeśli świecą, to odbitem światłem. Ośmielę się twierdzić, że wiele Julii pała miłością dla Romeów, dlatego tylko, że naczytały się o niej w powieściach. Same nie wymyśliłyby nigdy tej dźwięgni życiowej.

Takie Julie są bardzo kochliwe; często zmieniają swój ideał, bo muszą go przystosować do miary bohaterów powieściowych. Już wolę szerszy typ tych kobiet, które wychodzą za mąż z rozsądku. Rozumują one zapewne w ten sposób: „Małżeństwo jest ważną instytucją społeczną; instytucye, oprócz filantropijnych, do których, broń Boże, małżeństwo nie należy, nie opierają się na osobistych uczuciach jednostek, ale na potrzebach całego społeczeństwa.“

Po co więc miłość w małżeństwie?“

Jestem pewien, że tak myśli obecnie mój staruszek, i ci wszyscy, którzy nigdy młodymi nie byli. Są takie grzyby ludzkie, niby to świeże z pozoru, a wewnątrz zmurzałe. Pewien uczonec z całą szczerością zaręczał:

„Szkoda, że miłość (erotyczna) jest wielką niedogodnością w życiu.“

Przyznaję, że określenie powyższego uczucia wyrazem niedogodności, rozśmieszyło mnie nadzwyczajnie.

Ale i ów uczonec był starym człowiekiem.

Dla mnie starym jest ten, bez względu na wiek, dla kogo ukochania, rozumie się szeroko pojęte, są „niedogodnościami.“

O tak! jak niedogodnie jest np. dla czernonoskórego kochać swą dzikość wobec nawalu cywilizacyjnych dobrodziejstw! etc.

W starożytności Wygoda nie była boginią, więc nie stawiano jej świątyni; obecnie ma liczne świątynie—w sercach ludzkich.

Wygoda zastępuje możliwe szczęście, ona jest pod ręką, a szczęście nie raz za górami

Mój staruszek bywa czasem smutny. Dziennik leży przed nim rozłożony na stole, a on patrzy w dal, zaludnioną bolesnemi widziadłami.

Smutek starców wzbudza we mnie ogromne współczucie. Na ich smutki niema pociechy, dla ich żalów niema ukojenia. Nie rozpoczną na nowo życia, aby zgładzić wyrzut sumienia, nie ujrzą już tych, z którymi rozstali się wrogo, ani tych, którym przez niedbałość nie dali tyle serca, ileby go dać mogli; tyle blizkich im istot odeszło, że stoją teraz, jak zapomniane na karczowisku sosny, odosobnione i smętne.

Zasmucić młodość — to grzech, który zmazać można, zasmucić wiekowego człowieka — to brutalność, przed którą cofnąć się może najmężniejsze serce, a jednak życie i ten tragizm czasem mu narzuca.

Niech żyje młodość! lecz niechaj nie urąga starości, której nie rozumie.

Jan Iks.



PROMIENIOTWÓRCZOŚĆ MATERII.



(Dokończenie).

Promienie X albo Röntgena.

Przypuszczenie, że promienie katodowe są złożone, znalazło potwierdzenie w odkryciu promieni X przez prof. Röntgena. Owinął on rurkę Crookesa czynną w czarny papier i w pokoju zupełnie ciemnym, zauważył, że papier pokryty warstwą soli chemicznej: platynocyankiem baru, przy zbliżeniu go do pudełka zamykającego rurkę, zaczął silnie świecić. To świecenie czyli fluorescencya została wywołana przez promienie niewidzialne, wysłane przez rurkę Crookesa, które przeszły przez papier czarny, nie przepuszczający światła słonecznego, ani promieni ultrafioletowych. Nowe te promienie, nazwane promieniami X albo Röntgena, jakkolwiek wypływają z tego samego punktu rurki, na które padają promienie katodowe, różnią się jednak od nich znacznie. Jakkolwiek bowiem promienie X tak samo jak katodowe, wywołują fluorescencyę i rozbrajają ciała naelektryzowane, różnią się od ostatnich tem, że przechodzą przez większość ciał zatrzymujących promienie katodowe właściwe i nie podlegają odchyleniu przez magnes. Głównymi ich własnościami są:

1) Rozchodzą się w liniach prostych i przechodzą przez powietrze znacznie wolniej od promieni katodowych.

2) Pod ich działaniem niektóre ciała chemiczne fluoryzują.

3) Promienie X nie elektryzują się i nie są odchylone przez magnesy.

4) Przechodzą przez niektóre ciała, jak: papier, drzewo, szkło, tkanki mięśniowe, niektóre metale, jak glin. Inne metale, jak: ołów, platyna, a także kość, zatrzymują i pochłaniają je.

5) Powodują rozbrojenie ciał naelektryzowanych.

6) Działają na kliszę fotograficzną.

7) Nie odbijają się od zwierciadła.

8) Nie załamują się.

9) Nie polaryzują się.

10) Działają silnie na skórę.

Prof. Röntgen w pierwszym swoim sprawozdaniu wskazał jako punkt powstawania promieni X to miejsce, w którym promienie katodowe padają na szkło.

Późniejsze doświadczenia wykazały, iż promienie X powstają wszędzie w tych miejscach, gdzie jakiegokolwiek ciało zatrzymuje promienie katodowe. Promienie Lénarda zatem zawierają także promienie X i uczony tego należy uważać jako bezpośredniego poprzednika Röntgena, nie zdołał on tylko wykonać doświadczeń charakterystycznych tego ostatniego, aby dowieść istnienia promieni niewidzialnych obok widzialnych.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż promienie X. także są złożone z kilku rodzajów; można to uwidocznic przez użycie różnorodnych ciał pochłaniających.

Sprawdzono także, że ciała poddane działaniu promieni Röntgena, wysyłają nowe promienie, posiadające wszystkie własności promieni X, różniące się tylko od nich mniejszą przenikliwością, nazwano je wtórnymi; promienie wtórne wytwarzają w dalszym ciągu promienie trzecie, których przenikliwość jest jeszcze mniejsza. Fakt, że ciała naświetlone promieniami katodowymi fluoryzują i wysyłają same z siebie promienie X, naprowadził na domniemanie, iż źródłem promieni X może być właśnie fluorescencja i że możnaby je otrzymać bez pomocy elektryczności.

Promienie uranowe albo promienie Becquerela.

Krótko po odkryciu Röntgena uczony matematyk H. Poincaré napisał: Zatem szkło wysyła promienie X i zaczyna je wysyłać z chwilą, kiedy zaczyna fluoryzować. Można więc zadać sobie pytanie, czy wysyłanie promieni X obok promieni świecących, nie jest własnością wszystkich ciał, których fluorescencja jest dostatecznie intensywną, bez względu na jej przyczynę.

Prof. H. Becquerel, którego prace osobiste, jak również prace jego ojca o fluorescencji i fosforescencji powszechnie są znane i cennie, kierowany tą myślą doszedł do wykrycia promieni uranowych, zwanych także promieniami Becquerela.

P. Becquerel w referacie swoim na kongresie międzynarodowym fizyków w Paryżu w r. 1900-ym w następujący sposób opowiedział o swoim odkryciu:

„Z chwilą kiedy wiadomość o odkryciu prof. Röntgena doszła do mnie, powziąłem myśl zbadania, czy własność wysyłania promieni przenikających, nie stoi w związku z fosforescencją. Po różnych nieudanych doświadczeniach, zauważyłem wreszcie, iż kawałek soli uranowej położony na płytkę fotograficzną, owiniętą w czarny papier, czy to bezpośrednio, czy też oddzielony od niej cienką płytką szklaną, działał chemicznie na kliszę fotograficzną, t. j. wysyłał promienie, które przeszły przez czarny papier, płytkę szklaną, a przy doświadczeniach dalszych i przez płytkę miedzianą i aluminiową. Wszystkie te ciała nie przepuszczają światła białego.

Badania te przedstawiłem Akademii Nauk 24-go Lutego 1896-go roku. Wówczas sądziłem jeszcze, że do wywołania emisji przenikającej, koniecznym jest pobudzenie świetlne; w kilka dni później, w dniach od 27-go Lutego do 1-go Marca, przekonałem się, że emisja trwa stale, nawet po zabezpieczeniu soli uranowej od pobudzenia świetlnego. Zjawisko różniło się zupełnie od emisji świetlnej, wywołanej przez fosforescencję, która trwa zaledwie 0,01 sekundy.“

Własności tej sól uranowa nie zawdzięcza fosforescencji, inne bowiem ciała fosforyzujące nie posiadają jej, i jeżeli nawet wysyłają jakieś promienie, jak to zdaje się wskazują doświadczenia pp. Henry'ego i Niewęglowskiego, promienie te naturą swoją różnią się od promieni Becquerela.

Uran posiada więc sam w sobie zdolność wysyłania promieni, o sobie tylko właściwym działaniu chemicznym i fizycznym. Zdolność tę, którą następnie znaleziono także u toru i radu, nazwano promieniotwórczością, ciała zaś obdarzone nią, promieniotwórczemi.

Promienie Becquerela są niejednorodne, zawierają one w składzie swoim promienie: γ (gama), które rozważywszy ich własności, możemy uważać za równoznaczne z promieniami Röntgena, promienie β (beta), czyli katodowe i wreszcie promienie specjalne α (alfa).

Jeżeli zastanowimy się nad różnicą pochodzenia tych rodzajów promieni: elektryczność u jednych, działanie właściwe danemu ciału u drugich, ocenimy należycie nadzwyczajną doniosłość naukową odkrycia Becquerela. Jeżeli odkrycie to nie zrobiło należnego wrażenia natychmiast po dokonaniu go, należy przypisać to tej okoliczności, że uwaga ogólna zwróconą jeszcze była na odkrycie Röntgena, które tylko o parę miesięcy poprzedziło odkrycie Becquerela.

Czy zdolność promieniotwórcza jest właściwością samego tylko uranu, czy też i inne pierwiastki posiadają tę własność? Odpowiedź na to pytanie dały wkrótce doświadczenia robione z torem przez p. Schmidta, a szczególnie przez prace p. Skłodowskiej-Curie i jej małżonka, oraz ich współpracowników pp. Bémonta, Debierna i Demarçaya, których trudy uwiecznione zostały odkryciem pierwiastka tak niezmiernie interesującego, jakim jest rad.

Początkiem pracy p. Skłodowskiej było dociekanie, czy i inne ciała mogą wysyłać promienie uranowe. Badanie to doprowadziło do wniosku, iż tylko minerały zawierające ten metal, zdolność promieniotwórczą posiadają. Okazało się przytem, że jeden z mi-

nerałów, zwany blendą smolistą, którego skład wielce jest złożony, wykazał czynność o wiele energiczniejszą, od samej soli uranowej. Naturalny ząd wniosek, iż tę nadzwyczajną czynność blendy smolistej należy przypisać obecności w niej ciała o czynności silniejszej od czynności uranu. Teraz rozpoczął się dla p. Skłodowskiej szereg prac długich, mozolnych, podjętych w celu oddzielenia tej substancji promieniotwórczej, którą p. Skłodowska nazwała: Radium, a której własności nadzwyczajne, tak wielkie wywarły wrażenie, nie tylko w świecie nauki, ale i wśród szerokiego ogółu.

To, cośmy tu powiedzieli, przedstawia się nam jako łańcuch prac i odkryć naukowych, których pierwszym ogniwem było rozszczepienie światła słonecznego na promienie kolorowe, czyli widmo słoneczne; dalszym ciągiem znalezienie po za krańcami widma promieni niewidzialnych, ultrafioletowych i ultraczerwonych, z których pierwsze obdarzone własnościami chemicznymi, drugie cieplikowymi.

Odkrycia te były niejako przygotowaniem umysłów do tego, co spełniło się dopiero po długim szeregu lat, t. j. do odkrycia promieni niewidzialnych, wysyłanych przez rurkę Crookes'a, przenikających ciała, które nie przepuszczają światła białego.

Uwieńczeniem tych wielkich zdobyczy wiedzy i faktem najdonioślejszym naszych czasów, a w każdym razie najplodniejszym w następstwa dla teorii budowy materii i jej przemian, jest odkrycie przez p. Becquerela promieni uranowych. Przedstawia nam ono materię o energicznej czynności, której głównymi objawami są: światło, ciepło, elektryczność i działanie chemiczne. To odkrycie zostało dopełnione odkryciem przez p. Curie-Skłodowską radu.

W ostatnim więc lat dziesiątku byliśmy świadkami odkryć tak dziwnych i tak wielkich, że i w wielkim państwie nauki długie lata na podobne czekać nieraz trzeba.

Co się z nich wyłoni?

Bardzo śmiałym byłby ten, ktoby już dzisiaj ośmielił się to orzec. Biorąc pod uwagę drobne ilości materii, jakie do tej pory można było użyć do doświadczeń, śmiało twierdzić możemy, iż nikt nie zdoła przewidzieć, do jakich rezultatów doprowadzą doświadczenia z większymi ilościami radu.



CARMEN SILVA.

ODWAGA.



Gdzież jest, duszo, ta odwaga twoja z jaką szłaś w życie, żadna walki i wielkich czynów? Gdzież ona jest, że uległaś tak marnie? Wola twoja osłabła, trzepoczesz się, jak ptak o złamanem skrzydle... takąż to twoja odwaga? taka siła twoja? Porzuciłaś tych, co uwierzyli w ciebie, co bezpiecznymi się czuli pod skrzydłami twojej opieki, ulękałaś się

ludzi, jakby cię mogły zgnębić ich marne słowa... O duszo! gdzie bohaterstwo twoje?

Trudno nie zachwiać się, gdy ziemia drży i otchłań pod stopami się rozkwiera. Trudno przed wrogów zgrają nie kryć się i nie uciekać. Wiesz o tem, a jednak odważyłaś się na tak wiele, mniemając, że wiele znieść zdołasz. Odważyłaś się nowe myśli wypowiedzieć, nowych myśli bronić... Czyliż nie wiesz, że za nowe myśli nieraz życie trzeba ponieść w ofierze? Czy nie wiesz, że ludzie jak sfera psów rzucają się na tych, którzy nie chcą iść ich drogami, tym samym, co oni sennym krokiem?... Wystąpiłaś w szranki wyzywając do boju przemożne siły starych przesądów i nawyknień i uległaś w nierównej walce. Jednak choć w prochu leżysz zdeptana i męki cierpisz wielkie, odwagi tracić tobie nie wolno, boś ty rycerz szlachetny i wielkich myśli bronisz. Teraz szydzą z ciebie tłumy, bo myślą, żeś pokonana i ubezwładniona, a ty wzywasz śmierci, bo nieznośnem ci jest, że wobec ludzi, jak marny robak, w prochu się wijesz. Czemu dajesz im patrzeć na poniżenie swoje? Bądź mężną, jak torrero, który gdy go dziki zwierz rozszarpie, powstaje dumny, przytrzymuje rękoma rozdarte wnętrzności i wychodzi z areny z podniesioną głową.

Czemu wahasz się duszo? czemu drżysz i trwożysz się, skoro nie masz winy na sumieniu? Czemu chwiejesz się w przekonaniach swoich dlatego, że ludzie cię nie rozumieją? Ludzie obcy są tobie nawyknięciami i codziennością swoją, a tyś im obca mądrością, obca myślą, co w dalekie biegnie światy. Jakże się dziwić, że cię oni zmuszają do milczenia? Musi być walka, aby było zwycięstwo. Ale zwycięstwo nie jest dla ciebie. Tryumf zwycięstwa święcić będą inni, którzy nie walczyli i tych nad trupami poległych ozdobią wieńcem chwały. A tobie zostanie myśl twoja i twoje niezachwane przekonanie i niemi krzepić się będziesz, gdy wszystko inne przypadnie.

Ty niesiesz światło, a ludzie wolą ciemności, bo w ciemnościach łatwiej im ukryć nędzę swoją. Ty śmiałą ręką odkryłaś zgniliznę i wywiodłaś ją na światło dzienne. Cóż dziwnego, że między ludźmi powstała wrzawa, że cię ubezwładnili i zakryli spiesznie to, co światła nie znosi.

Odwagi, duszo! ale odwaga to nie jest zapal i żądza walki, jeno ciche wytrwanie w kajdanach i nocy, wśród oszczerstw i poniżenia, prześladowań i pogardy. Odwaga, to siła tak wielka, żeś ty może niegodną jej była, dlatego odeszła od ciebie. Tobie tylko przeznaczonem było nowe myśli wskazać; ich wprowadzeniem w czyn inni cieszyć się będą. Mojżesz zdaleka widział ziemię obiecaną i na tem poprzestać musiał po całym długim życiu nieustannej walki i trudu. Nie było tobie sądzone dalej prowadzić ludzkość, niż ona iść może. Ludzkość idzie naprzód zółwim krokiem i nieraz błądzi i zawraca z drogi, zanim się odważy iść dalej.

Ileż razy ty sama wahasz się i błądzisz, a żadasz od innych, aby dzielili twe przekonania. Czy pewną jesteś, że zdobyłaś prawdę? Jeżeli tak jest istotnie, to prawda twoja stanie się kiedyś wszystkich ludzi prawdą, kiedyś, w dalekiej przyszłości, gdy o tobie

już zapomną oddawna. Broń mężnie swych przekonań aż do ostatniego tchnienia, a może wywalczysz im zwycięstwo.

Odwaznym być, to znaczy rozpoczynać pracę na nowo póki tchu w piersiach stanie i nie zapierać się czynów swoich, kiedy się do winy nie poczuwamy i niczego nie żałujemy. Żal powstaje zazwyczaj tylko w zetknięciu z ludźmi. W samotności, wobec samego siebie, człowiek nie czuje żalu. Robinson na swojej bezludnej wyspie żalu nie czuł, bo nikomu nie mógł szkodzić. Lecz ty duszo, nie masz takiej samotnej wyspy wśród Oceanu i ztąd męka twoja. Umiej uwolnić się od więzów, którymi cię ludzkość krępuje, stwórz sobie we własnej głębi tę wyspę samotną, gdzie niema boleści, wstydu, ani żalu, gdzie sama będziesz przed obliczem Boga. Uwolnij się od więzów twego własnego mózgu i wierz, że nieskończoność jest dziedzina twoją, że nikt nie może uwięzić cię i poddać sobie uczynić, a wtedy wzrosnie odwaga twoja, jak odwaga Samsona w więziennej celi. A wtedy ukazesz się znowu ludziom, lecz nie na zemstę, na zniszczenie. Zstąpisz do nich szerokim lotem wyższych duchów, z odzyskanym spokojem, z przebaczeniem, co z dalekich przyszło światów i nie pomni prześladowców swoich. Odwagi, duszo! odwaga to wspaniałomyślność, to przebaczenie, to pogarda dla własnego cierpienia, to wznoszenie się na strome szczyty doskonałości. Odważnym być, to znaczy milczeć, gdy inni mówią, znosić oszczerstwa i iść dalej. Ludzie nie mają tyle władzy nad tobą, ile im się zdaje, bo nie mają władzy nad myślami twojemi. W tym ciasnym obrębie ty panią jesteś, panią swego woli i myślenia swego.

Cóż znaczy uleść zewnątrz, jeżeli wolną jesteś wobec samej siebie. Uleść losowi, uleść ludziom wstydem nie jest. Bojaźń tylko jest wstydem, a tyś się trwożyła duszo i ztąd twoja zgryzota. Nie szukaj wymówki sama przed sobą: bojaźń, której uległaś, nie daje ci iść w górę—ta bojaźń właśnie, nie ludzie, nie ich marne więzy, które cię ubezwładnić nie zdołają, jeżeli ty sama, duszo, wolną będziesz. W niewolę tylko bojaźń oddać cię może. Czego się lękasz? cierpienia, czy śmierci? nie, tyś się ulekła zjadliwych słów ludzkich. Zjadliwe słowa ludzkie trzeba przecze-kać, jak burzę, co szaleje przez krótką tylko chwilę.

Nie bój się męki, nie bój się cierpienia! Może takie właśnie twoje przeznaczenie, byś swoją męką dla innych torowała drogę. Chrystus dobrowolnie poszedł na śmierć, bo wiedział, że tylko nauka krwią. Jego oblana, znajdzie wiarę u ludzi. Ta tylko myśl ma siłę żywotną, dla jakiej cierpieć umiemy aż do śmierci. Czegóż ci więcej trzeba, jak być posłem nowej myśli i za nią dać się ukrzyżować? Nad śmiercią męczennika zaduma się nie jeden i zapyta sam siebie, czy nie było iskierki prawdy w przekonaniach, które on krwią swoją zapieczętował.

Nie bój się także drugim bólu sprawić. Ty nie raz musisz ból sprawić i nie drzeć, gdy nóż w twej dłoni dotyka bolącej rany bliźniego. Gdyby nie brak odwagi, byłabyś może uzdrowiła chorego, lecz ręka twoja zdrząła w trwodze, a teraz powstają na ciebie

i mówią, że niezręczny z ciebie lekarz. I mają słusność. Bo zręczny lekarz nie zważa na jęki, tylko śmiało sięga nożem do samego źródła złego.

Tobie nieznośnem stało się łożo, na którym spędziłaś bezsenne noce w bólu i trwodze, chcesz uciec od tych, co cię dręczyli i prześladowali, a nie pomnisz, duszo, że dla ciebie niema ograniczonej przestrzeni, że nieskończoność jest obszarem twoim, że dobrowolnie do czasu przywdziałaś ziemską szatę, aby dla ludzkości cierpieć i działać. Bądź mężną! niebawem zrzucisz ziemskie pęta, a wtedy drobnymi wydadzą ci się te wszystkie drobne ukłucia ludzkiej złości, które teraz trwożę w tobie budzą. Zapomniałaś na chwilę o swej niebiańskiej istocie i ztąd bojaźń twoja. Jeleń silnem i szlachetnem jest zwierzęciem, a jednak zwycięża go sfera marnych psów, dlatego tylko, że on jej się boi. Gdyby śmiało stawił czoło napastnikom, oni by się jego ulękli. Lecz jeleń dopiero w chwili zgonu poznaje siły swych rogów. On nie wie o swej potędze, słyszy tylko ujadanie psów i ucieka co tchu do swej samotnej kniei. Lecz samotności niema tam, gdzie niebawem wtargnie dzika zgraja, niema jej w najczarniejszej pieczarze, w najgęściejszych zaroślach—samotność jest tylko wewnątrz nas. Samotność, to siła myśli, co wzbija się wysoko ponad to wszystko, co trwożę budzi. Samotność, to spokój w głębi własnej istoty, to przekonanie, że tkwi w nas Boża siła, Boża prawda, Boża wspaniałość.

Spojrzyj w górę, duszo! tam ojczyzna twoja, do której wciąż tęsknisz w ziemskiej swojej szacie. I wiem, czemu tęsknisz, bo gdyby ci danem było wciąż o swem niebiańskim pamiętać pochodzeniu, nędza twoja nie byłaby dość wielka, cierpienie dość szlachetne, abys świat przekonała o prawdzie i za sobą do prawdy wiodła.

Ty musisz poznać nawet zwątpienie, aby z głębin nędzy wyjść bohatersko.

Dusze, to Boże anioły posłane na ziemię, tylko, że o tem posłannictwie nie pamiętają i w tem ich nieszczęście. Gdybyś wiedziała, duszo, jaka tobie na ziemi wyznaczona praca i że cię Bóg odwoła do siebie, gdy ją wypełnisz wiernie, nie znałabyś wahania, ani słabości, ani trwoży.

Lecz ty dałaś się ujarzmić nędzom i biedom ziemi i upadasz pod swem brzemieniem i nie widzisz już tak jasno, jak wzniosłym jest twój cel, jak czystą twoja istota. Zrzuć więzy swoje, zrzuć je spokojnie, bez gniewu ani pogardy i wierz, że ludzkość przyjdzie kiedyś do poznania prawdy, dla której ty tak wiele wycierpiałaś.

Każdy myśliciel, każdy zwiastun prawdy przychodzi za wczas na ten świat. Nie jeden przez ciemny tłum jest ukamienowany. Ale myśl jego żyje, ale prawda, której bronił, przez innych podjęta, dalej toruje sobie drogę.

Światło twoją istotą, duszo, światło twojem przeznaczeniem. Pamiętaj o tem, a nie osłabnie odwaga twoja i będziesz wolna



JAK ZACHOWAĆ SIŁY W WIEKU SĘDZIwym?



Badając symptomy, zwiastujące starość, nie trudno znaleźć sposoby przyspieszenia albo zwolnienia ich postępu. Przedewszystkiem należy zalecać przyzwyczajenie utrzymywania ciała w stałej ruchliwości przy pomocy codziennych ćwiczeń fizycznych: jeżeli ciało zostawione w długim spoczynku, tkanki jego dążą spieszenie do zwyrodnienia.

Co do systemu odżywiania, nie ulega wątpliwości, że po czterdziestu latach należy zmniejszać ilość potraw, uznawanych za niezbędne przedtem, szczególnie potraw wpływających na rozwój mięśni i kości, potraw i napojów podniecających: im wiek późniejszy, tym należy więcej upraszczać pożywienie, ograniczając je bodaj do użytku tylko chleba, mleka i owoców. Wówczas można żyć długo i w dobrym zdrowiu. Proces trawienia, jak wszelkie inne procesy jest powolniejszym w starości. Niektóre osoby dla dobrego trawienia, przyjmują posiłki w dużych odstępach czasu; inne czują się lepiej, jadając często w małej ilości. Jeżeli funkcje wewnętrzne nie odbywają się prawidłowo, należy im dopomagać racjonalnymi środkami, nie zaś energicznym czyszczeniem; nie wolno nigdy wywoływać wydzielin nerkowych, lekarskimi silnie pędzącymi.

Najlepsze rezultaty sprowadzają odpowiednie pokarmy, posilne lecz nie wywołujące zaburzeń w kiszkiach, szczególnie jarzyny, mączne rzeczy, owoce. Z napojów bardzo zalecaną jest serwatka, mająca podobno doskonały wpływ na czynność kiszki i nerek. Mięso niedopieczone, na wół surowe, nie wszystkim służy i lepiej się go wystrzegać.

Wody lecznicze często są pożyteczne, lecz zawsze lepiej, gdy mniej nieorganicznych ciał wchodzi do organizmu. W wypadkach zwapnienia żył, bardzo właściwe są lekarstwa rozszerzające naczynia krwionośne, głównie zaś wody mineralne naturalne: te które mają pierwiastki akonitowe, cieszą się większym powodzeniem od wód złożonych z kwasu saletrzanego.

Duże znaczenie dla higieny każdego ma piecza o skórę. Systematyczne codzienne nacieranie całej powierzchni ciała, przez pół godziny zrana i wieczorem, szorstką lub ostrym ręcznikiem, daje lepsze rezultaty, niż nadmierne używanie kąpieli. Z masażu takiego pacjent dużo większą korzyść osiągnie, jeżeli zachowa pozycję poziomą w łóżku, albo jeżeli cały czas brania go siedzieć będzie.

Skóra u ludzi wiekowych staje się ostrą, suchą i twardą: po nacieraniu dobrze jest natrzeć ją jakimkolwiek tłuszczem, którego nie raz olbrzymią chłonie ilość. Olejki różnego rodzaju, masło kakaowe zalecane tutaj są bardzo. Czasem dobrą bywa nafta, szczególnie gdy skóra potrzebuje być podbudzoną dla spełnienia swych funkcji.

Ludzie starzy wrażliwi są na zimno, ponieważ powierzchnia ich ciała jest mniej odporna i ponieważ w organach ich zmniejsza się zdolność wydzielania ciepła. Przyzwyczajenie niektórych osób zamykania się w mieszkaniu

i ubierania zbyt ciężko, jest błędem, który powinien być usuwanym i zwalczonym. Ciało zbyt rozgrzane nie przywykłe do chłodu, pokryte ciężkim ubraniem, jest bez porównania skłonniejszym do zaziębienia i zaziębienie wówczas jest niebezpieczniejszym, niż w innych wypadkach.

W wieku podeszłym tkanki tracą elastyczność, albo twardnieją i najgubniejsze tego rezultaty widoczne są w organach trawienia i organach zmysłów. Wzrok słabnie, słuch tępieje, a chociaż po części jest to nieuniknionem, można jednak opóźnić osłabienie tych zmysłów, odpowiednimi ruchami szyi i górnych mięśni karku.

Systematyczne usiłowanie podtrzymywania elastyczności tkanek, wpływa więcej od innych środków na osłabienie i odwrócenie sklerozy. Polega głównie na odpowiednich ruchach, ćwiczeniach fizycznych, wskazanych przez lekarza, a nadewszystko ruchu, nie przechodzącym sił, na świeżem powietrzu.

Kiedy w następstwie takich ćwiczeń systematycznych całe ciało się wzmocni, działalność serca stanie się silniejszą a naczynia krwionośne łatwiej znosić będą mogły naczyniowe napięcie wywołane ruchem, wówczas stopniowo można będzie przepisać coraz większą ilość ćwiczeń, tak, że leczona osoba, choćby w bardzo podeszłym wieku, ze zdumieniem spostrzeżę możliwość pracy muskularnej, przechodzącej jej nadzieje, polepszenie krążenia krwi, zwiększoną odporność gwałtownym przemianom temperatury.

Puls u ludzi wiekowych bywa szybszy, niż u osób w średnim wieku. W osmdziesięciu latach przeciętnie u mężczyzny bywa siedemdziesiąt trzy uderzenia pulsu na minutę, u kobiet siedemdziesiąt osm. Zjawiskiem często spotykanem w starości są gruczolaki, pochodzące z utraty jedności w naczyniach krwionośnych i z wadliwej cyrkulacji limfatycznej. Pojawiałyby się one dużo rzadziej, gdyby tkanki, a szczególnie mięśnie grubsze, miały zachowaną elastyczność, zmniejszając tym sposobem nacisk ich bezpośredni na znajdujące się w nich drogi krwioobiegu i nie dopuszczając temsamem zatkania takowych.

Rozumie się, ćwiczenia fizyczne i ruch nie powinny nigdy wywoływać zmęczenia; należy dbać o całe ciało, nie tylko o jego części składowe: jeżeli serce i organy trawienia nabiorą siły nadmiernej, wywierają zacząć ucisk na inne, a z tych organ najslabszy, może przestać funkcjonować, prowadząc śmierć.

Ogólnie biorąc, lekarstwa nieorganiczne nie wiele mogą pomódz dolegliwościom starości, — chociaż w postaci wód mineralnych osiągają niekiedy dobre rezultaty. Niedawno, doktor Truncet z Pragi przedstawił sposób swój skutecznego leczenia sklerozy przez wprowadzenie do krwioobiegu pewnych soli, zdolnych do rozpuszczenia fosforanu wapna, znajdującego się na ściankach naczyń zwapnionych: ściśle mówiąc, wprowadzał do krwi przez zastrzykiwanie podskórne, silny roztwór fosforanu sodu i fosforanu magnezyi, znajdujących się normalnie we krwi, lecz w małej ilości. Przy pomocy tych dwóch środków inni lekarze osiągnęli także dobre rezultaty w leczeniu sklerozy: doktor Leopold Seri, leczył nie

przez wstrzykiwanie, a przez zażywanie ustami, z równie dobrym skutkiem.

Długo bardzo twierdzono, że wody alkaliczne zmniejszają ilość kwasu moczowego; obecnie wierzą w to tylko osoby, nie znające medycyny. Wszystkie usiłowania zwrócone być powinny dla przywrócenia działalności wątroby, która zamienia w mocznik (*ureum*) cyjanian amoniaku, kwas moczowy i inne pierwiastki szkodliwe, znajdujące się w zbytnej ilości. Niektóre wody mineralne, zawierające w umiarkowanej ilości sole, o własności rozpuszczania substancji przypadkowych w organizmie, mogą do pewnego stopnia być skutecznymi; lecz wogóle lekarstwa działają tylko chwilowo. Prawdziwie zaradczym środkiem jest ułatwienie niedokwaszenia tkanek, wszystkimi systemami racjonalnymi, specjalnymi ruchami, a przedewszystkiem podniecaniem mechanizmu naczynio-ruchowego wielkich organów, przeznaczonych do rugowania substancji zbytecznych.

Władysław Zarembina.



PRACA OGRODNICZA W HYGIENIE SPOŁECZNEJ.

Napisał

W. WOJCIECHOWSKI.



(Dokończenie).

Pierwsze ogródki rzemieślnicze powstały w okolicach Sedanu, gdzie p. A. Hervieu, zamożna wdowa, a kobieta bezdzietna miała zwyczaj gromadzić dzieci w swoim ogrodzie, z kądem maleństwa syte i umyte z bukietkami kwiatów wracały do mieszkań swoich rodziców. Po kilku latach gromada dzieci, goszczących codziennie w ogrodzie p. Hervieu była tak liczna, że ta pani na prośbę swego ogrodnika postanowiła wydzierżawić plac sąsiedni i tam urządzić oddzielne ogródki dla dzieci. W tym celu poznała rodziców wielu dzieci i pomimo niechęci ojców namówiła matki, iżby przyjęły ogródki, gdzie dzieci mogą spędzić wolne chwile pod nadzorem p. Hervieu lub jej służby. Pierwszy, kto zwrócił uwagę na usiłowania p. Hervieu, był proboszcz z Saint Etienne, miejscowości górniczej, gdzie ogródki w czasie bezrobocia w 1884 roku oddały rodzinom rzemieślniczym duże gospodarstwo domowe korzyści. Wskutek tego proboszcz, Henryk Forveley, wydał specjalną broszurę, gdzie dowodził, że ogródki rzemieślnicze wydają 1100% zysków od włożonego kapitału i on pierwszy we Francji zwrócił uwagę, że dobroczynność wytwórcza oparta na rachunku jest podstawą racjonalnego miłosierdzia. Rolę, jaką ksiądz Forveley odegrał we Francji w 80 latach, taką rolę przyjął na siebie u nas ks. Kirchner, który pierwszy zwrócił uwagę na potrzeby dobroczynności produkcyjnej, bo miłosierdzie oparte na wspieraniu ubóstwa nędzy nie zmniejsza, kalectwu nie zapobiega, bo tylko pomoc udzielona w porę młodym i chwilowo wykojejonym, jest miłosierdziem prawdziwym. Myśl ks. For-

veley'a znalazła poparcie, tembardziej, że we Francji wielu już pod wpływem Anglii na polu miłosierdzia było przygotowanych do reform celem tworzenia instytucji dobroczynno-wytwórczych. Obecnie Francja posiada 20 kilka stowarzyszeń, mających na widoku ogródki rzemieślnicze, a ten ruch o tyle jest znamienity, że Ludwik Rivier, sekretarz II-go stowarzyszenia Ekonomii Politycznej w Paryżu, jeden z wybitniejszych radykałów wśród deputowanych, wydał specjalną broszurę o potrzebie uspołecznienia instytucji ogródków rzemieślniczych w ten sposób, iżby zarządy miast objęły współdziałanie w kosztach administracyjnych nad ogródkami rzemieślniczymi, aby wpływ duchowieństwa z towarzystw dobroczynnych usunąć zupełnie. Broszura ta świadczy dostatecznie o wpływie i znaczeniu ogródków rzemieślniczych dla higieny społecznej.

Mysł zorganizowania ogrodów zarobkowych po wielkich miastach należy do niemieckich statystów i lekarzy. Osobliwie doktorzy Lehman z Drezna, sławny zwolennik przyrodolecznictwa, Linsheim z Lipska i Eschle z Monachium, oraz doktor Tarnawski z Kossowa we Wschodniej Galicyi, rozpowszechniają już od lat wielu zbawienne pojęcia o wpływie celowej pracy fizycznej, osobliwie w ogrodnictwie dla rekonwalescentów, kalek, a nawet dla pijaków i nałogowców najrozmaitszych kategorii.

Dlatego od lat kilkunastu, jak tylko obznajmiłem się z zasadami spraw społecznych, oddawna już myślę o tem, że ogrody zarobkowe, handlowo prowadzone na rachunek instytucji dobroczynnych mogłyby przynieść znakomite moralne rezultaty, celem etycznego i fizycznego uzdrowienia mass wykołajonych, których setki posiada każde większe miasto. Albowiem z praktyki mego życia jako ogrodnik-robotnik i ogrodnik pracodawca przekonałem się, że ludzie najrozmaitszych fachów, ludzie rozmaitych stanowisk społecznych, nieraz biorą się do łopaty, gdy w chwilach upadku materialnego muszą zarobić, żeby żyć. U nas stale powtarza się zjawisko braku pracy, o czem prassa stale notuje — i zjawisko gwałtownej potrzeby organizacji pracy, o czem także prassa informuje.

Jak dotąd, oprócz Wydziału pośrednictwa w pracy, zorganizowanego przez wydział Tow. Dobroczynności, niema Warszawa instytucji, gdzieby człowiek wykołajony zyskał natychmiast zajęcie, żeby nie był zmuszony do rozpaczliwych myśli o życiu i społeczeństwie, nie wahał się po próżnicy i nie oczekiwał posad, albo żądał wypadków niespodziewanych. Prawda, że są domy zarobkowe i warsztaty imienia Staszica, gdzie rzemieślnik może znaleźć zajęcie, lecz więziennie-koszarowy system pracy zniechęca wielu do zajęć po domach zarobkowych, jak to stwierdzają nasze i zagraniczne sprawozdania domów pracy.

Dlatego zajęcie na świeżem powietrzu przy uprawie warzyw i roślin jagodowych nie tylko jest wższe z tego względu, że wytwarza pogodę ducha, lecz także krzepi i ciało, reguluje obieg krwi, działalność nerek, pracę wątroby i dodatnio podnieca nerwy, czego nigdy nie można otrzymać w pracy warsztatowej w domach zarobkowych.

Ponieważ główna praca najemnika po ogrodach polega na pielieniu za pomocą rozmaitych narzędzi i zbieraniu oraz pakowaniu towaru, jarzyn i owoców w kosze i pudełka, więc do tego celu dałyby się zużytkować siły kobiece rozmaitych instytucji dobroczynnych, gdzie zarządy kompletnie nieraz nie wiedzą, co zrobić z nadmiarem rąk bezczynnych. Tymczasem celowa praca dla wielu osób, a zwłaszcza dla wychowalców zakładów dobroczynnych byłaby zbawienną, bo w tych zakładach popolicie wytwarza się atmosfera przymusu, wskutek czego, marzenie o niezależności i chęć wydostania się na swobodę jest warunkiem rozmaitych ekscesów, do których należy ponury nastrój — pesymizm i krnąbrność wychowalców lub szlachetne pragnienie być pożytecznym, bo dobroczynność ciąży im na sumieniu, jak o tem wiele lepszych natur mówi. Dlatego ideałem urządzeń dobroczynnych, jest takie postawienie sprawy, iżby wychowalczy nie odczuwali bezpośrednio rygoru i przymusu, który ludzi źle wychowanych, podobnie jak natury samodzielne może spacyfikować i wyprowadzić z równowagi zupełnie, jak o tem piszą specjaliści angielscy w swych sprawozdaniach o pracy wychowawczej w higienie społecznej.

Ten psychologiczny czynnik przymusu dotąd nie dość uwzględniany w instytucjach poprawczych, domach zarobkowych i w robotach zbiorowych, jest niezmiernie ważny, a kto chce, ten może w stosunku do robotników i najmitów codziennych wystudyować ten motyw wielu zjawisk złych i dobrych. Osobiście doszedłem do następujących wniosków:

Najmita codzienny, jeżeli ma iskrę samodzielności, obrzydza sobie pracą od wschodu do zachodu słońca i patrzy tylko kiedy przyjdzie czas południa i wieczoru. Gdy go jednak zainteresujemy wartością pracy, zręczną rozmową o jej celu, znaczeniu i przyszłości, wtedy może się rozpalić do roboty, i, jak słusznie w swoich odczytach o sztuce ludowej mówił Morris, ten ojciec duchowy Ruskina, w wielu razach ci bezimienni artyści i twórcy całego świata z pośród mass ludowych dali nam te gmachy piękna i dzieła architektury, a cała cywilizacja stoi na mrówczej ale twórczej pracy tych bezimiennych artystów.

Najmita akordowy, jeżeli posiada iskrę samodzielności, zasklepia się w wykonaniu i często nie tyle zarabia, co robotnik dzienny. Najmita na dzień nie dba o nakład pracy, tylko o przepędzenie dnia na robocie. Akordowy, jeżeli więcej zarabia, to ocenia doskonale jakość swej pracy w porównaniu z próżniactwem sąsiada i stopniowo wyodrębnia się od rzeszy robotniczej. Najmita codzienny jest wesoły na swój sposób, bo drwi i płwa na wszystko, chociaż mało zarabia. Za to umie on uchwycić tyle śmiesznych stron w nadzorach, głupoty i chciwości w administracji, a naiwnej staranności w swoim sąsiedzie, artyście robotniku akordowym, że wielu mniej hartownych robotników pod względem charakteru łatwo przystają się do tych nieponi robotniczych i cała grupa najmitów degeneruje się zupełnie.

Dla zainteresowanego celem pracy i rezultatem usiłowań robotnika, słońce, pogoda

i niepogoda nie mają znaczenia i znam wypadki, gdy tacy artyści ludowi przeklinali zarobek, ale mieli poczucie dumy z dokonanej roboty. Takich szczerze pracujących wyodrębniamy na wsi dodatkiem kieliszka wódki lub klepaniem po ramieniu dla przykładu innych najmitów. Ale to budzi zazdrość, wywołuje docinki na temat o lizusie i artystyczny robotnik, upada w zapale do pracy. W ten sposób gubimy na nowo duszę piękną, którą można było podnieść do życia, czynu i pracy społecznej.

Tyle moich uwag.

Dla tego mniemam, że ogrody zarobkowe, utrzymywane na rachunek instytucji dobroczynnych pod kierunkiem, delegowanego przez Tow. ogrodnicze specjalisty — mogą bez względu na korzyści materialne, uratować wielu ludzi wykołajonych a zdolnych, lecz biernych, na wpływy otoczenia.

Wszak zapotrzebowania jarzyn i owoców rozmaitych kuchni Tow. dobroczynnych są tego rodzaju, że ogrody warzywne i jagodowe, utrzymywane nawet dalej od Warszawy na gruntach dzierżawionych, mogą dostarczyć agrestów, malin, truskawek i poziomek i zająć setki ludzi wykołajonych, a praca ta będzie dużo szlachetniejszą od robót w chlewni, jaką przy pomocy odpadków kuchennych z domów prywatnych wydział pracy zakłada.

Ta praca ogrodowa niejednego wykołajenca może zachować przy zdrowiu, dać mu chwilę zastanowienia i chęć ponownego życia, walki i czynu.

Jadłodajnia, dom noclegowy, kąpiele i czytelnia urządzone w bliskości ogrodów zarobkowych, pod nadzorem tychże instytucji Dobroczynno-wytwórczych, będą cennym dodatkiem w usiłowaniu uspołecznienia ludzi wykołajonych.

Lecz wszystkie te instytucje pomocnicze muszą być prowadzone za gotówkę.

To znaczy, iż jadłodajnia przeznaczona dla robotników ogrodów zarobkowych, dom noclegowy, kąpiele, muszą pobierać jakąś minimalną opłatę tak, jak praca w ogrodzie musi być wynagradzana za gotówkę. Dla tego tak być musi, — iżby wykołajencomi pozostawie jego niezależność i swobodę osobistą, a dać możność rehabilitacji społecznej. Naturalnie, iż pewna grupa wykołajenców tej swobody źle użyje i tacy muszą iść do domów poprawczych i warsztatów, w lokalach zamkniętych, ale znaczna większość wykołajenców powróci do życia czynu i pracy. Bo proszę się postawić w położeniu chwilowego wykołajenca, który nawet posiada jakiś fach, lecz posiada go niedosć doskonale, iżby był pożądanym pracownikiem. Takich pół i ćwierć fachowców w każdej gałęzi jest setki ludzi. Otóż, proszę sobie wyobrazić takiego roboczego wykołajenca, któremu od kilku dni doskwiera głód, utrapienie o mieszkanie i brak zajęcia.

Taki osobnik, o ile niema koło siebie rodziny znajomej, wobec której wstyd broni go od upadku, lub o ile od tego upadku nie broni go miłość kobiety, natychmiast się wykołaja i rzadko kiedy powraca do życia uspołecznionego, chociażby znalazł robotę; już taki osobnik jest niezadowolony i nicpoń gotów do ekscesów. Tymczasem, gdyby w początkach swego wykołajenia taki osobnik wie-

Kaprys Nerona.



Podczas jednej ze swych tryumfalnych wycieczek, Neron, poprzedzany przez tłum niewolników, otoczony dworem pełnym przepychu, przebywał forum rzymskie; nagle, wzrok jego uderza widok istoty dziwnie brzydkiej i niekształtnej.

Karzeł i garbaty — o rysach nieregularnych, z twarzą obrosłą, jak zwierzę — człowiek ten był ohydny.

— Niech mnie Jowisz roztrzaska, jeśli słonce Rzymu oświecało kiedy równie doskonałą brzydotę!

— W tejże chwili myśl śmieszna i okrutna przeszła przez mózg cesarski. Uczynił znak jednemu z otaczających wóz jego niewolników:

— Kaźcie się zbliżyć temu ohydnyemu potworowi.

I zwracając się do upośledzonego biedaka zapytał: — Imię twoje?

— Markus Stampa.

— A więc Markusie Stampa, staw się w moim pałacu, jutro, po audyencji!..

Markus Stampa skłonił się bez zmieszania. W ukłonie jego nie było ani obawy, ani uniożoności.

Lecz otoczenie całe, milczący świadkowie tej sceny, którzy tak dobrze znali dzikie fantazy swego pana: dworzanie, panowie, pretoryanie z orszaku, wszyscy szli pełni głębokiego zamyslenia.

Gdy pochód cesarski zbliżał się do pałacu, tyran przywołał do siebie Sykstusa Pompejusza:

— Udziel mi wiadomości o swej ślicznej córce? co porabia piękna Klaudia?

Syktus Pompejusz szybko spuścił oczy, by ukryć nagły przestrah, malujący się we wzroku jego.

— Piękność jej jest rozkoszą moich oczu; zaś słodycz rozkoszą mego serca — odrzekł.

— Proś ją, by przyszła jutro do mego pałacu, po audyencji! — odezwał się Neron, a gdy to mówił, okrutny błysk zamigotał w jego oczach fałszywych.

Syktus Pompejusz przebył noc pełną niepokojem. Ani na chwilę nie wątpił, że w rozkazie przyprowadzenia córki do pałacu cesarskiego, tkwiła chęć zemsty. I rozmyślał nad tem, jaka wina mogła zciągnąć na niego złość próżnego i mściwego władcy. Uderzyło go również, że tę samą godzinę naznaczył karłowi, którego losy sprowadziły na drogę, przez którą orszak przechodził. Tożsamość godziny wzmogła jego niepokój, gdyż Syktus wiedział dobrze, jak daleko mogły się posunąć fantazy pana, któremu służył.

Lecz taki był ucisk wywierany przez nielitościwego tyrana, że ojciec ten nieszczęsny ani na chwilę nie pomyślał o tem, by mógł nie posłuchać rozkazu.

Zatem o naznaczonej godzinie Klaudia udała się ze zwykłym ceremoniałem, ku pałacowi Nerona.

Delikatna barwa jej twarzy harmonizowała doskonale z różami wpiętymi w blond włosy. Nagie jej ramiona otoczone były złotymi bransoletami. Żadna obawa nie zakłócała jej spokoju. Straciwszy matkę, trzymana przez zazdrosnego ojca na uboczu, żyła w zupełnej nieświadomości tego, co się na dworze działo.. Po raz pierwszy znalazła się w pałacu i zobaczyła te osławione bogactwa. Pewna, że zostanie tam ojca, który bywał obecny na audyencyach, radowała się, jak dziecko.

Jednakże gdy weszła ze swymi dwoma towarzyszkami do wysokiej i imponującej sali o licznych kolumnach z rzadkiego marmuru, wysadzanych drogocennymi klejnotami, gdy

mieszkaniach i odpowiednio domy reformują, przeto potrzeba jarzyn i owoców jest stałą. Bo o ile w lecie łatwo zwozić jarzyny z Warszawy i są już podmiejscy ogrodnicy rozwijający towar jarzyn po letnich mieszkaniach, o tyle w zimie można umrzeć z głodu w okolicach Warszawy. Nakoniec, zamiłowanie piękna, w życiu i życia w pięknie wywołuje coraz większą potrzebę zdobnictwa ogrodniczego po domach i ogródkach letnich mieszkań, a nawet w Warszawie zdobienia wnęk okiennych i balkonów roślinami pnąciami i kwitnąciami całe lato, zaczyna się rozwijać od lat kilku. Dlatego Tow. Ogrodnicze winno mieć na widoku to zamiłowanie i ogłosić konkurs na zdobnictwo balkonowe w Warszawie, a nawet przedsięwziąć szereg wydawnictw specjalnie dla kultury ogródków przy letnich mieszkaniach.

W hygienie społecznej warstw zamożnych tego rodzaju pomoc jest nieodzowna. Oprócz pracy E. Jankowskiego „Ogrody na piaskach“ i „Ogrody na letnich mieszkaniach“ J. Biegańskiego, wydanej kosztem księgarni Kazimierza Idzikowskiego, niema dotąd wydawnictw, mających pracę ogrodniczą na widoku w kulturze społecznej. A jak tylko tam mieszka na wsi światły obywatel, *gdzie ogród w porządku, bo tylko dobrze utrzymany ogródek charakteryzuje strzechę rozwiniętego włościanina*, tak samo kultura ogródków przy letnich mieszkaniach jest miarą rozwoju społecznego; albowiem wyraz indywidualnych uczuć, pragnień i usiłowań można nieskończenie rozmaicie przedstawić w zdobnictwie ogrodniczym przy domu mieszkalnym i ta praca ogrodnicza w hygienie społecznej ma olbrzymi wpływ estetyczny.

Dla tego zdobniczo-ogrodnicze przedsiębiorstwo pod firmą „Warszawianka“, jakie obecnie powstało, ma kulturalne znaczenie w hygienie społecznej naszego miasta.

Celem uplastycznienia myśli o pracy ogrodniczej w rozwoju społecznym, zbieram, co dotychczas powiedziałem, dla treściwego wyrażenia rzeczy. Idąc z góry na dół po drabinie uwarstwowań społecznych, aż do ich podstaw, wynika, iż tylko dobroczynność wytwórcza może położyć kres nędzy i ubóstwu, które grozi i niszczy budowę społeczną. Dlatego ochrony dziecięce i kolonie letnie dla dzieci są początkiem usiłowań, które winny być ukończone przez pomoc w urządzeniu ogródków rzemieślniczych i ogrodów zarobkowych.

Wtedy dopiero, gdy stowarzyszenia ogródków rzemieślniczych zostaną samodzielną instytucją w rękę samychże rzemieślników, a ogrody zarobkowe całym wieńcem otoczą miasto, wówczas dopiero można będzie marzyć o estetyczno-etycznej kulturze w hygienie społecznej.

Dziś, żeby dojść do tego ideału marzeń, trzeba, żeby ludzie dobrej woli, oraz ludzie sfer miarodajnych zrozumieli jaknajprędzej i odczuli potrzebę usiłowań praktycznych w tym kierunku.



dział, iż są ogrody, gdzie bez legitymacji przyjmą go do roboty i dadzą za nią 40 kop., za co w tanich kuchniach, obok się znajdujących, może się wyżywić i mieć jeszcze 20 kop. na nocleg i szereg innych potrzeb, — to wiercie mi, że taki osobnik nie wykoleiłby się nigdy, bez względu na chwilowe upadki. Gdyby obok tych kuchni była czytelnia bezpłatna i herbaciarnia, zawierająca popularne gry i zabawy oraz odczyty co święto i niedzielę, to takie urządzenia na tle ogrodów zarobkowych byłyby jedynie normalnym środkiem przeciwko zdzioczeniu obyczajowemu i nożownictwu.

Ponieważ wiem, że moje opowiadanie jest marzycielstwem dla ludzi rozsądnych, przeto i rachunkiem nie myślę nikogo przekonywać o wyższości tego rodzaju urządzeń nad urządzeniami, które będą miały na celu budowę więzień, zwiększenie policyi i t. d. dla zapobieżenia zwiększającym się wciąż ekscesom ludzi wykolejonych. Lecz nie wątpię, że to marzenie musi przypaść wszystkim do duszy i jeśli nie zaraz, to później — muszą powstać ogrody zarobkowe w Warszawie.

Wszystko, co dotychczas mówiłem o potrzebie ogrodów rzemieślniczych i zarobkowych w hygienie społecznej nie byłoby obrazem pełnym, gdybym nie zwrócił uwagi na ogrody przy letnich mieszkaniach w okolicy miast wielkich położonych. Bo o ile ogrody rzemieślnicze są przeznaczone dla ludzi warstw pracujących fachowo ale nie zamożnych, o tyle ogrody przy letnich mieszkaniach są terenem celowej pracy fizycznej i wytechnienia dla ludzi warstw pracujących umysłowo. Nie mogą oni robić wycieczek do miejsc kąpielowych i przyrodoleczniczych i odbywać podróży, jak ludzie bogaci, ale mogą nabyć lub dzierżawić letnie domy i ogrody w okolicy Warszawy. Cała masa tych letnich mieszkań posiada ogrody w zaniedbaniu, lub można tam spotykać szereg wysiłków i nakładów amatorskich w większości wypadków nie produkcyjnych. Prawda, iż wielu posiadaczy tych letnich mieszkań i ogrodów mówi wprost, iż wydatki na ogród bronią ich od kart, totalizatora i innych mniej szlachetnych rozrywek, lecz dobrze byłoby, żeby ogród im się opłacał.

Bo chociaż niektórzy łożą koszta pracy najemnej i kapitał wydatków na potrzeby ogrodnicze i uważają to jako sport przyjemny, lecz szkoda nakładu pracy, jaką niektórzy Warszawiacy łożą osobiście w ogródkach przy letnich mieszkaniach. Znam takich, co po powrocie z kantoru lub biura w ciągu kilku lat z rzędu przy pomocy książek ogrodniczych i osobistych doświadczeń doszli do pewnych rezultatów w swoich ogródkach, lecz to są wyjątki, bo ogół posiadaczy letnich mieszkań jest zniechęcony do pracy po ogródkach w skutek ujemnych rezultatów.

Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że grunty suche, krzemionkowe, piaski drobne i zwiry są terenem letnich mieszkań i niejedną wydma rolnicza jest dziś siedliskiem kolonii domów letnich mieszkań. Lecz potrzeba jarzyn i owoców jest niemniej wielką i dlatego melioracje ogrodowe na tych piaskach są nieodzowne. Ponieważ wielu posiadaczy tych domów zamiejskich wobec drożyzny mieszkań w Warszawie zimuje w letnich

stała przed radą, której przewodniczył sam Neron—owładnęło ją bolesne przecucie.

W oczach Sykstusa można było czytać dramat, jaki torturował jego serce. Przez chwil kilka Cezar rozkoszował się pomieszaniem dziewczęcia i trwogą ojca; w końcu odezwał się swoim głosem ironicznym:

— Rozgłos nie skłamał, piękna Klaudio: pierwsze ognie jutrzeńki są mniej słodkie od wyrazu twych oczu!

A zwracając się do Sykstusa Pompejusza, mówił dalej:

— Czas już wydać córkę twoją za mąż, Sykstusie, gdyż podobną jest do drzewa migdałowego w kwiecie. Jako do ojca moich podanych, do mnie należy wybór małżonka.

I Cezar dał znak mistrzowi ceremonii, który udał się natychmiast do drzwi wskazanych.

Klaudia cała drżąca przytuliła się do ojca, który ruchem instynktownym otoczył ramieniem jej kibić, jakby ją brał w obronę.

Teraz na znak dany przez Cezara, odsłonięto powoli ciężką kotarę i z po za niej ujrzano Markusa Stampa, karła, kalekę, obrosniętego, jak zwierzę.

Przez chwilę Neron napawał się widokiem ogólnego zdumienia; potem odezwał się ze zwykłą przesadą:

— Cezarowie winni są sprawiedliwość ludom swoim... przywracam zgwałconą równowagę... Najbrzydszemu — najpiękniejsza!...

Krzyk przenikliwy rozdarł powietrze przepojone wonnościami: słodka Klaudia padła zemdlna w objęcia ojca.

Łzy ciche spływały po wybladłych policzkach Sykstusa Pompejusza. Karzeł stał nieporuszony. Płomień ponury błyszczał w jego oczach — oczach pełnych dziwnego blasku i słodyczy, pełnych litości bez granic.

Zrobił kilka kroków ku Cezarowi i wyrzekł dobitnie:

— Dar jest zbyt wspaniały — nie przyjmuję go.

Olimpijskie brwi Nerona zmarszczyły się:

— Kto pozwala sobie sprzeciwiać się moim rozkazom? Piętnasty dzień, jaki minie od dnia dzisiejszego, będzie dniem waszego połączenia się. W razie, gdyby jedno z was nie stawiało się na czas oznaczony przezemnie, odpokutowalibyście oboje za to nieposłuszeństwo.

Powstał, dając tem znak, że się posiedzenie skończyło.

Markus Stampa był chrześcijaninem, pił u świętego źródła nowej nauki, głoszonej przez apostołów Piotra i Pawła i zaczerpnął w niej wielkie poszanowanie dla duszy ludzkiej i jej wolnej woli. To też zamiast cieszyć się, że niespodziewane losy oddawały mu za żonę tę cudownej urody dziewczę, jemu, skazanemu na wieczną samotność kalece, odczuwał tylko litość i współczucie dla biednego dziewczęcia. W dodatku Klaudia pochodziła z rodziny możnej; o bogactwach Pompejusza krążyły całe legendy. To wszystko niepokoiło subtelną dumę Markusa Stampy.

Zamknął się u siebie i po długich rozmyślaniach skreślił te słowa do Sykstusa Pompejusza:

— „Aż nadto odczuwam bolesną ślicznej Klaudy, lecz niestety mogę jej tylko współczuć! Chciałbym kosztem własnego istnienia powrócić jej uśmiech, lecz nie śmiem uciec, gdyż na nią spadłaby odpowiedzialność za moje nieposłuszeństwo... a umrzeć nie chcę, gdyż moja religia zakazuje skracać życie dane nam od Boga... Niechaj jednak Klaudia nie traci odwagi!... Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, by jej cierpieniu ulżyć i ciężar mego widoku usuwać od niej bądź o ile się da najwięcej.“

Słowa te tchnęły taką szlachetnością uczucia, że musiały wzruszyć i ojca i córkę. Mieli oni dusze prawe; to też oddali hołd wzniosłej bezinteresowności szlachetnego człowieka

i złożyli dziękczynienia bogom za tę pociechę w niedoli.

Z listu tego łatwo też było domyślić się, że Markus Stampa jest wyznawcą tej dziwnej nauki, która olbrzymimi krokami rozszerzała się po Rzymie pogańskim, grożąc, że uczyni z niego miasto nowe, na zawsze przestozczone... Lecz co ich to obchodzi?...

Wszak dla nich pozostanie obcym ten małżonek, ten syn narzucony im przez wybryk Neroński.

Nowe zgryzoty zaczęły się dla Markusa Stampy.

Wieczorem po wspaniałym weselu Klaudia, przyjętym zwyczajem udała się z mężem do jego mieszkania i od tej chwili życie tego nieszczęsnego stało się długim, cichym męcząctwem.

Kochał Klaudię; kochał ją tak, jak potrafi kochać ten tylko, kto uczucia nie rozproszył na drobne intrygi, lecz zachował dla kobiety cześć niepokalaną i wiarę w nią... Tę swoją duszę nową, tę duszę cichą a zarazem tak miękką, oddał niepodzielnie cudnej istocie, którą mu narzuciono... Jednakże choć blisko rok już upłynął — miłość ta nie zdradziła się ani razu!

Markus uważał ślub ten, dany im przez kapłanów pogańskich za nieważny i byłby poczytał sobie za świętokradztwo każde słowo, które by mogło zakłócić spokój dziewczęcia...

Dla tego też dokazał tego cudu energii moralnej i nie zdradził swojej bolesnej tajemnicy.

Klaudia zaś w pierwszym uczuciu buntu przeciw swemu losowi, okazała się twardą i niesprawiedliwą. Odpowiadała za zyczliwą uprzejmość i troskliwość jaką była otaczana, słowami cierpkimi i raniącymi, czasem znów przez dłuższy czas zamykała się w dumnym milczeniu, które było jeszcze stokroć bolesniejsze.

Jednakże natura jej słodka i tkliwa, sumienie jej prawe, doznawały nagłych niepokojów. Głos wewnętrzny mówił jej, że ten człowiek był również nieodpowiedzialny, jak i ona sama, za kaprys szaleńca złego a wszechmocnego. Myślała wówczas nad tem, że postępował z nią, z rzadką delikatnością. Czasami zadawała sobie pytanie: co też on myśli?... czy przeklina wypadek, który mu ją podarował? Drażnił ją spokój, który go nigdy nie opuszczał i w takich chwilach okazywała się najbardziej nielitościwą.

Majątek Markusa Stampy był o wiele mniejszy, aniżeli Sykstusa Pompejusza, lecz mimo żądania tego ostatniego, który byłby pragnął wprowadzić do domu córki zwyczaj zbyt kosztownych wielkich rodzin — Markus nie chciał nic przyjąć od niego.

Religia chrześcijańska głosiła równość wszystkich ludzi: Markus obdarował wolnością wszystkich swoich niewolników, którzy odtąd służyli mu dobrowolnie.

Wielkie miłosierdzie panowało w domu jego i każdy biedak, który próg przestąpił, odchodził unosząc zapomogę moralną i materialną.

Klaudia przyglądała się temu wszystkiemu i zmuszona była oddać hołd doskonałemu zarządowi tego domu wzorowego, jak również wielkiej dobroci, wielkiej prostocie, która jednak nie wykluczała pewnej wielkości tego, którego imię nosiła.

Jakież zachwyt ogarnąłby młodą Rzymiankę, gdyby była mogła przeniknąć tajemnicę tej duszy podniosłej i zrozumieć nadludzki heroizm, na jaki się zdobywał, by utrzymać spokój niewzruszony wobec tej, którą miłował uczuciem gorącym — a skazanem na wieczne milczenie!

Miesiąc Czerwiec palił Rzym swoim żarem. Dzień był szczególnie gorący i uciążliwy, lecz ku wieczorowi burza, która przeszła w oko-

licy, ochłodziła nieco powietrze. Markus odychał lekkim powiewem, który się unosił i wzrokiem roztargnionym ściagał snujące się chmury po sklepieniu niebieskim. Jak zwykle, gdy się czuł samotny i gdy nie miał obawy, że ozy czyje na nim spoczna, twarz jego wyrażała smutek trapiących go bezprzestannie myśli.

Nagle zadrżał.

Cicha i lekka Klaudia stała w obramowaniu okna i wzrok utkwiała w jego twarzy. Cierpienia, jakie wyrażała ta twarz blada, o rysach energicznych i intelligentnych — odsłoniła jej prawdę. Jasno przedstawił jej się obraz cierpienia moralnego, z jakim walczył ten człowiek, którego losy dzieliła; może nawet domyślała się przyczyny; i nagle doznała uczucia, że była bardzo okrutną, bardzo niesprawiedliwą. Bezgraniczne współczucie owładnęło jej sercem. Złożyła ręce i ulegając niepohamowanemu impulsowi zawołała:

— Markusie!... — I rumieniąc się, stała wzruszona.

Na imię to wymówione po raz pierwszy ustami dziewczęcia, Markus Stampa zadrżał. Podniósł na nią wzrok w którym wyczytać można było pewien przestach.

Lecz ona parta dziwną jakąś siłą, nie próbując jej się pozbyć, mówiła dalej:

— Patrz na wspaniałość niebios! Czy czujesz słodką pieczęć powietrza?... Może chciałbyś pójść ze mną na Via Appia? Szlibyśmy sobie powoli, kierując się ku Brindisi; głos twój mówił by mi wiersze wielkiego poety łacińskiego, który spoczywa w tym małym zakątku ziemi... —

Markus nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Patrzył na Klaudię i radość nadludzka przyspieszała bicie jego serca.

— Czy ja chciałbym!...

Lecz nagle błysk szczęścia zagał i twarz jego przybrała wyraz zwykłej bolesnej rezygnacji. Przypomniało mu się własne kalectwo i ciekawość, jaką ono stale wzbudzało. Nie, Klaudia nie powinna być świadkiem jego wstydu i niejako podzielać go z nim. Dodał więc z pośpiechem:

— Czulbym się ogromnie szczęśliwy, lecz sądzę, że stosowniej będzie, gdy Klaudia każe się zaprowadzić do pałacu Pompejusza. Ojciec będzie miał rozkosz towarzyszenia jej.

Lecz Klaudia podniosła swoją patrycyuszowską główkę i jakby czytała w myśli biedaka upośledzonego, spytała:

— A to dlaczego Markusie? — Czy sądzisz, że Klaudia przejmuję się marnymi skrupułami? Niechaj serce moje, kiedy dziś do ust moich się przedostało, dalej wypowie ci wszystko... —

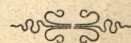
I z oczyma spuszczone, zachwycająca w swoim wzruszeniu, Klaudia mówiła bardzo prędko, jak dziecko spowiadające się ze swojej winy:

— Jesteś sprawiedliwy Markusie, a dobro twoja jest niezmordowana... Klaudia była dla ciebie często niesprawiedliwą i okrutną... Dziś żałuje tego i błaga cię o przebaczenie... —

Tłóm. z francuzkiego

M. K.

(Dokończenie nastąpi).



KWIATY I CHWASTY.



„Kobieta współczesna.“ — „Głosy kobiet w kwestyi kobiecej.“ — „Historia rozwoju ruchu kobiecego.“ — „Kobieta wobec badań nauki współczesnej.“

W czasach ostatnich zajmowano się w Europie bardzo gorliwie kwestyą kobiet. Czynnym udział w obronie płci słabej wzięły same kobiety, formułując swoje żądania jasno i wyraźnie. I u nas poświęcono tej sprawie oprócz

wielkiego mnóstwa artykułów dziennikarskich, kilka prac poważniejszych.

Dużą wartość informacyjną posiada „Kobieta współczesna,” wiązanka studyów, poświęconych kobiecie pracującej, tworzącej, myślącej. Na ten snop bogaty złożyły się pióra: Prusa, hr. Cecylii Zyberk-Platerówny, Stanisława Karpowicza, Anieli Szczyrówny, M. Brzezińskiego, Piotra Chmielowskiego, Walerii Marrené-Morzkowskiej, Mieczysława Karłowicza, Józefowej Kallenbachowej, Maryi Kleniewskiej, Maryi Weryho, d-ra Tomaszewicz-Dobrowskiej i in.

Słowem krótkim, a mimo to wyczerpującym skreślił Prus na wstępie stanowisko i znaczenie kobiety. „Wartość mężczyzny uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych, w borykaniu się z przepotężnymi siłami natury, w zgłębianiu jej tajemnic, we władzy nad milionami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha po nad realne stosunki. Ale geniusz kobiecości objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennym, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdoba.”

Prus nie jest przeciwnikiem ruchu feministycznego. Żąda tylko, aby kobieta wzięła ze swobód tylko tyle, ile potrzeba do prawdziwego jej szczęścia, a z pomiędzy prac tylko takie, które nie zaszkodzą rozwojowi jej ludzkiego dostojności i nie zgaszą jej anielskich przymiotów.

„Kobieta współczesna” ogarnia w studyach poszczególnych całą działalność kobiety na różnych polach. Kto się chce dowiedzieć, jaki udział przyjął kobieta w kulturze współczesnej, znajdzie w tej książce wyczerpujący podręcznik. Kobieta jako wychowawczynię pokazał Stanisław Karpowicz, kobietę w pedagogice Aniela Szczyr. Udział kobiet w literaturze odsłonił Piotr Chmielowski, w malarstwie Walerya Marrené-Morzkowska, w muzyce Mieczysław Karłowicz, w medycynie d-r Melania Lipińska i t. d. Dalsze wyliczenie tytułów studyów, w „Kobiecie współczesnej” nie miałyby celu. Wystarczy zaznaczyć, że książka daje pełny obraz działalności kobiety naszej i obcej.

„Kobieta współczesna” nie polemizuje, jak najczęściej dzieła, poświęcone sprawie kobiecej, lecz uczy, objaśnia. Jedną tylko p. J. M. potraciła w bardzo dobrej rozprawce p. t. „Wartość społeczna kobiet,” odznaczającej się logiką, argumentacją, o stronę sporną tej rany.

Wiadomo, że mężczyźni zarzucają agitacji feministycznej głównie to, że odrywa kobiety od ogniska domowego, od jej głównego powołania żony i matki. Na zarzut ten odpowiada p. J. M. trzeźwo i jasno. Powiadacie, że ruch kobiecy, — mówi polemistka feministek, — który w ciągu ubiegłego stulecia zbudził się i rozwinął we wszystkich cywilizowanych krajach, otwierając dla niewiast nowe dziedziny pracy i działalności społecznej, odrywa kobiety od ogniska domowego, od jej głównego powołania żony i matki. A cóż innego robi obywatel ziemski, kiedy pędzi żony swoich ludzi w czasie żniw na cały dzień w pole, albo fabrykant, zabierający dla siebie cały czas matek, albo kupiec, więzający kassyerkę, buchalterkę, sklepową od rana do późnego wieczora w interesie? Wszyscy oni odrywają kobietę zamężną od obowiązków żony i matki. A właściwie nie oni. Wrogiem, który zabiera ognisku domowemu gospodynię, dzieciom matkę, jest ubóstwo, konieczność zarobkowania. Kobiety posiadające dostateczne środki utrzymania nie poniewierają się w sklepach i w fabrykach.

Sprawa tak postawiona, przekonywa nawet zacieklego stronnika feminizmu. Konieczność życiowa kieruje w istocie postępowaniem ludzkim.

I na drugi zarzut, czyniony przez mężczyzn

feminizmowi, znalazła p. J. M. odpowiedź właściwą.

Mówi „pleć mocna:” Wykształcenie fachowe lub naukowe wykojeja kobietę, czyni ją niezdolną do pełnienia naturalnego przeznaczenia. Na to p. J. M. odpowiada: Nigdy jeszcze żadnej kobiety zasadniczo nie powstrzymała od małżeństwa ta okoliczność, że posiadała fachowe lub nawet uniwersyteckie wykształcenie, pracę zawodową albo obowiązki społeczne. Najrozumniejsza kobieta ulegnie czarowi miłości i tęsknić będzie za uśmiechem własnego dziecka. Nie kobieta winna, że legion starych panien rośnie z każdym rokiem. Coraz trudniejsze warunki ekonomiczne, odstraszaające mężczyznę od ciężarów małżeństwa, skazujące znaczny procent kobiet ubogich na staropanieństwo, przyczyniły się w ostatnich czasach dużo do zaostrenia stosunku między obu płciami. I znów nie kobieta tu zawiniła, lecz głównie twarda konieczność życiowa.

Lecz nie sama tylko twarda konieczność życiowa zmieniała położenie kobiety współczesnej. „Życie jednostki i życie rodziny nie jest już dziś w tym samym stopniu, co dawniej, sferą oderwaną od życia publicznego. Stosunki ludzi z ludźmi stają się coraz częstsze i liczniejsze, coraz większy zakres spraw usuwa się z pod decyzji jednostek i poddaje decyzji ogółu, w skutek czego coraz trudniej pokierować życiem własnym i swojej rodziny, gdy się nie rozumie spraw publicznych i nie bierze w nich udziału. Kobieta, należąca do sfer intelligentnych, nie może już dziś być dzieckiem, bawidełkiem, damą światową. Nie chcąc się stać ciężarem mężowi, kulą u jego nogi, powinna zrównać się z nim umysłowo, brać czynny udział w jego pracy, być jego prawdziwą towarzyszką, najbliższą, najszczerszą jego przyjaciółką. W jej ręku spoczywa bardzo ważna sfera działalności, bo wychowanie dzieci, zarząd domu, stosunek do służ, utrzymanie stosunków towarzyskich i t. d. Choćby tylko dlatego, żeby mężczyźni pomagać, żeby mu nie przeszkadzać, powinna kobieta wyjść z ciasnej sfery spraw domowych na arenę szerszą.”

Na tak pojęty feminizm zgodzi się niewątpliwie najzacieklejszy przeciwnik ruchu kobiecego.

Inny cel zakreśliła sobie druga książka, wydana w Krakowie, p. t. „Głosy kobiet w kwestii kobiecej.” Jest to dzieło przeważnie polemiczne.

Dziwięc pań przydziało się w zbroję papierową, dosiadło rumaka polemicznego, wzięło do rąk pióro wyostrzone i rzuciło się z całym impetem świeżej siły na rodzaj mężki. Już przedmowa, napisana przez p. Bujwidową, odsłania wojowniczą treść książki. Jeżeli poświęcono w tej książce część miejsca teoretycznemu rozpatrzeniu kwestii kobiecej — objaśnia p. Bujwidowa, — to zrobiono to dlatego, aby wykazać należyte, jak często i łatwo dochodzi człowiek-mężczyzna do absurdalnych sprzeczności, gdy idzie o zastosowanie zwykłego pojęcia miłości i sprawiedliwości odnośnie do kobiety, jak mężczyźni i bohaterowie idei wolnościowych, ogólnoludzkich potrafili być jednocześnie wprost brutalnymi egoistami tam, gdzie szło o wolność kobiety. Ta sprzeczność w pojęciach, ten daltonizm, ta miara podwójna, a często nawet zwyrodnienie moralne w stosunku mężczyzny, mającego w swoim ręku siłę i zdobyte nią prawo do całkowicie bezbronnej kobiety, niestety, trwa po dziś dzień.

Wstęp tak wojowniczy stawia oczywiście kwestię kobiecą w świetle zupełnie innym. W jakim? odpowiada p. Turzyna w studium p. t. „Kwestia kobieca.”

Zdaniem p. Turzyny „niewolnictwo kobiety utrwaliło się, kiedy prawo pięści i przemocy postawiono przed prawem rozumu i sprawiedliwości.” Z ksiąg świętych, w których

różne rasy złożyły swoje tradycje religijne, wywnioskowała p. Turzyna, że wszystkie pierwotne podania zarówno aryjskie, jak semickie, przechowały pamięć współzycia mężczyzny i kobiety, jako równych sobie istot. Dopiero kiedy człowiek wyszedł z pierwotnego stanu natury, nastąpił między mężczyzną a kobietą rozdział. Rozdwoiła się dusza ich i każda część poszła własnymi drogami coraz dalsza, coraz więcej obca drugiej. O rozdział ten obwinia p. Turzyna głównie wojowników, którzy zajęli z czasem miejsce prawodawców-mędrców.

Prawodawca-wojownik spełił kobietę, zmusił ją do posłuszeństwa „jako pan zdradzający, ale nie dopuszczający zdrady, jako zdobywca, żądający ciała branki, choćby jej dusza była jednym płomieniem nienawiści i pogardy dla niego.” Spętawszy ciało, „wojownik-prawodawca zdeptał i ubezwładnił duszę kobiety, zrobił ją niewolnicą i podłą,” aby się nie buntowała. Niewola: ducha, ciała i chleba okuła kobietę w kajdany, które skrępowały jej ruchy na lat tysiące. Kajdany te ścieśnił swoim kodeksem ostatni wojownik zwycięzca, Napoleon I-szy.

Kobieta współczesna zbuntowała się przeciw tej niewoli. Stara się ona wyzwolić duszę, wywalczyć dla niej możność wszechstronnego rozwoju — usiłuje zdobyć niezależność materialną przez pracę zarobkową — pragnie podnieść ogólny poziom moralny obyczajów i ugruntować rodzinę na prawdzie, szacunku wzajemnym i zaufaniu dwojga ludzi wolnych i równych sobie. Kwestia kobieca więc przybrała obecnie, według p. Turzyny, formę walki o duszę, która chce rozwinąć bez żadnych ograniczeń wszystkie swoje władze — o pracę, dającą chleb i niezależność, — o miłość, ugruntowaną na swobodzie i uczciwości, za którą nie trzeba płacić niewolą i hańbą.

Teorię p. Turzyny dopełnia p. Bujwidowa w artykule p. t. „Wykształcenie kobiet.” Ponieważ współczesny ruch kobiecy jest walką o prawa kobiety jako człowieka, człowiek zaś wyróżnia się od innych stworzeń kulturą duchową, przeto powinna kobieta zdobywać uprzywilejowane prawo do kształcenia się we wszystkich kierunkach. Kobieta dzisiejsza ze sfery inteligentnej jest, zdaniem p. Bujwidowej, karykaturą człowieka. Zdegenerowana fizycznie, wypaczona moralnie, nie zdolna do żadnego czynu ani inicjatywy, nie tylko nie przedstawia samoistnej wartości dodatniej, ale stanowi nawet zawadę i ciężar w życiu mężczyzny. I dlatego trzeba kobietę dzisiejszą, szczególnie z inteligencji, z gruntu przerobić, trzeba wymieść z jej wychowania fałsz i obłudę, jeżeli ma być „człowiekiem.”

Pominawszy zwykłe, naturalne zresztą w chwili „rozterki i walki z przeciwnościami” jaskrawości polemiczne i oskarżenia, zwrócone pod adresem mężczyzny, trudno odmówić w zasadzie słuszności żądaniom kobiety. Jest ona niewątpliwie tak samo człowiekiem, jak mężczyzna, i tak samo jak on, ma prawo do nazwy i godności człowieka. Prawodawstwo powinno wyzwolić duszę kobiety, czyli ułatwić jej przystęp do źródeł wiedzy i powinno zdjąć z niej pęta zależności materialnej, czyli nie krępować rąk, szukających, potrzebujących pracy. Pod tym względem nie może już być dziś dwóch zdań.

Żaden mężczyzna rozumny nie będzie się opierał „wyzwoleniu duszy kobiecej,” jeżeli celem tego wyzwolenia będzie podniesienie umysłowego poziomu kobiety. Nowe warunki społeczne i ekonomiczne wytworzyły potrzebę innego typu żony, matki, obywatelki i wychowawczyni. Kobieta współczesna powinna być życiowo i społecznie uświadomiona, jeżeli niema mężczyźni zawadzać. Bardzo słusznie twierdzi p. Bujwidowa, że nie wiele panien ze sfer intelligentnych wnosi do małżeństwa świadomość obowiązków żony, matki

i obywatelki i staje się z tego powodu kulą u nogi męża.

Co do wyzwolenia pracy kobiecej, kobiety jako robotnicy, w tym kierunku działa zamiast kobiety sama konieczność życiowa. Zmienne warunki ekonomiczne, które dotknęły kobietę ciężiej, niż mężczyznę, utrudniając zawieranie związków małżeńskich, pchnęły pleć słabą na ciernistą drogę zarobkowania. Instynkt samozachowawczy jest silniejszy od wszelkich teorii, nakazów i zakazów.

Niema kobiecie czego zazdrościć szczęścia zarobkowania, bo wszelka praca zarobkowa, zależna od chlebobdawcy, jakakolwiekby ona była, utrudza, męczy, brzydnie w końcu. Dźwiga się jej ciężar tylko wtedy, gdy trzeba, gdy niema innego wyjścia. Być przykrytym przez godzin dziesięć dziennie, czasami dłużej do biurka, kassy, stołu sklepowego — nie jest wygraną na loteryi życia. Każda kobieta normalna woli mieć swój własny dom, swoje własne ognisko, swoje dziecko, własne państwko wśród czterech ścian. Zwraca na to słuszną uwagę p. Iza Moszczeńska, najtrzeźwiejsza z pomiędzy naszych feministek.

Panie: Bujwidowa, Turzyma i Moszczeńska wyczerpały stronę teoretyczną, zasadniczą kwestyi kobiecej. Inne panie, które pomieściły swoje głosy w „Głosie kobiet,” poruszyły różne żądania i aspiracje kobiety współczesnej. P. Witkowska rozpatrzyła „prawa polityczne kobiety,” d-r Marya Lipszyc-Balsigerowa oświeciła „stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego,” d-r F. Nossig „ekonomiczną stronę kwestyi kobiecej,” M. Dulebianka „twórczość kobiet,” d-r Zofia Golińska „kobietę-obywatelkę,” Gabryela Zapolska „piękno w życiu kobiety,” Kuczalska-Reinschmidt naszkicowała „historję ruchu kobiecego.”

„Historję rozwoju ruchu kobiecego” opracowała szczegółowo pani Lilly Braun, której dziełko przyswoiła naszej literaturze p. J. Oksza.

Historja ludzkości aż do wieku XIX-go mówi bardzo mało o kobiecie. W Grecyi i Rzymie nie spotykamy na widowni historycznej prawie wcale kobiety, z nielicznymi wyjątkami matek kilku znakomitych synów. Młode chrześcijaństwo przyznało wprawdzie kobiecie równość moralną, prawo cierpienia za wiarę, prawo męczeństwa i przekazało potomności szereg jasnych, bohaterskich postaci niewieście, umieszczonych w legionie świętych, ale nie wyzwoliło płci słabej w rozumieniu dzisiejszem. Pod względem wszystkich zastosowań praktycznych, życiowych, utrzymało chrześcijaństwo w zupełności stan, przekazany przez tradycje starożytne.

Drugorzędne prawnie stanowisko kobiety nie przeszkadzało jej jednak wcale brać czynnego udziału w życiu umysłowym i artystycznym. Już Grecya miała swoje Aspazy, Rzym wydał kilka poetek i adwokatek, w wiekach średnich były „damy” trubadurów ich natchnieniem, a nawet składały same kanzony. Lecz były to wszystkie osobistości wyjątkowe, które nie oddziaływały wcale na szerokie masy niewieście.

Dopiero humanizm powołał do pracy umysłowej liczniejszy zastęp kobiet. Katarzyna Cornaro w Wenecyi, Isotta Malatesta w Rimini, Emilia Pia i Izabella d'Este w Mantui, Weronika Gambarra w Bolonii brały bardzo żywy udział w ruchu naukowym i artystycznym swojego czasu. Novelli d'Andrea, błogosławionej mistrzyni prawa kanonicznego, i Magdalenie Buonsignori, autorce traktatu p. t. „*De legibus connubialibus*,” przyznawało „dowcip męzki.” Isotta Nogarolla, Isakreta Monti i Emilia Brembati zdumiewały darem wymowy.

Ale i ten liczny już zastęp kobiet wybitnych nie wpłynął już wcale na zmianę położenia płci słabej, nie spowodował ruchu ogólnokobiecego, gdyż nie wypływał z istotnej potrzeby szerszych warstw, lecz zadawała

tylko wykwintniejszy smak pewnej grupy kobiet, należących do sfer wyższych.

Właściwy ruch kobiecy w rozumieniu dzisiejszem, pominawszy pierwsze próby Krystyny de Pisan i panny de Gournay, rozpoczęła się dopiero z rewolucją francuską. Wielka burza, która szalała nad Francją, cisnęła w wir potężny także kobietę, zawsze bardzo wrażliwą na wszelkie przewroty. Z kipiącego waru ogólnych przewrotów, wypłynęła na widownię historyczną Olimpia de Gouges, pierwsza właściwie feministka, jakbyśmy się dziś wyrazili. Ona pierwsza domagała się bez żadnych ustępstw równouprawnienia kobiety. „Kobieta urodziła się wolną—mówiła—i pod względem prawnym równą mężczyźnie.” By wcielić swoją ideę, założyła Olimpia de Gouges pierwsze związki polityczne kobiece i stanęła na ich czele. Nie wcieliła tego, o czem marzyła, nie wyzwoliła jeszcze kobiety, ale dała hasło do dalszej roboty, poruszyła wielkie masy niewieście, które torują sobie obecnie „całą parą” drogę do wolności, do swobody.

Dziełko p. Lilly Braun uzupełniła p. Oksza krótkim, treściwym poglądem na „Kobiety w Polsce.”

„Kobiety w obec badań nauki współczesnej” oświecił u nas dr. med. W. Popiel. Rozpatrzywszy fizyczne, duchowe i umysłowe cechy kobiety w porównaniu z mężczyzną, doszedł ostatecznie do następujących wniosków: „Funkcye żywotne kobiety odznaczają się mniejszem nateżeniem, niż u mężczyzn, wskutek szcześniejszej budowy jej ciała. Siła kobiety jest mniejsza, szczególnie u ludów cywilizowanych, lecz cierpliwością w pracy przewyższa mężczyzn. Kobieta jest więcej uczuciową, kieruje się bardziej sercem, niż rozumem, jest więcej altruistką, niż egoistką, a chwila ma na nią wpływ bardzo wielki. Co do strony intelektualnej, to liczne mamy dowody, że przy odpowiednim wykształceniu, nie przedstawia się gorzej od mężczyzny. Umysł ma kobieta otwarty i podatny do ukształcenia, a przy pilności i gorliwości sobie właściwej nie da się wyprzedzić mężczyźnie. Właściwości i działalność duchowa, moralna i umysłowa są w pewnych kierunkach jednakowe u obu płci, w innych znów kobiety ustępują mężczyźnie i odwrotnie. W pochodzie ludzkości dostrzedz można ciągłą ewolucję w kierunku ustawicznego, a wciąż wzrastającego rozwoju kobiety tak duchowego, jak i umysłowego. Kobieta nie jest i nie będzie nigdy równą mężczyźnie, bo jest inną od niego, lecz może mu być równoznaczną. Wszelkie dogmatyczne na temat równości lub niższości płci wygłaszane rozprawy, będą zawsze bezpodstawne, a nawet często niedorzeczne jeżeli gorliwość za daleko zaniesie autora. Praw społecznych nie dyktuje się na podstawie oderwanych faktów biologicznych — kobieta jest człowiekiem i członkiem społeczeństwa i jako taka ma do spełnienia różnorodne obowiązki i, co zatem idzie, powinna mieć prawa. Na pierwszym miejscu stoją obowiązkowe funkcje, wskazane przez naturę, a mające na celu podtrzymanie rodu ludzkiego. O ile jednak te funkcje dla takich lub innych powodów spełnione być nie mogą, kobieta nie przestaje być sobą, tak, jak nie przestaje być mężczyzną każdy, kto nie jest twórcą rodziny, a oboje pomimo tego, mają cały szereg obowiązków do spełnienia. Rzecz prosta jednak, że kobieta powinna obowiązkowo swe spełniać nie gorzej, niż mężczyzna. Historia wieku ubiegłego dowiodła, że kobieta pracuje w wielu zawodach i kierunkach, które dawniej były dla niej zupełnie niedostępne, a pracuje zupełnie zadawalająco. Dziś można już śmiało twierdzić, że kobieta pracuje w bardzo wielu zawodach na równi z mężczyzną i, aczkolwiek nie dosięgła dotąd wyżyn geniuszu męskiego, nie wolno jednak twierdzić, że go nigdy nie do-

sięgnie, gdy weźmiemy pod uwagę położenie społeczne, wychowanie i ściśle dotąd jednostronne całe życie kobiety w przeciągu całego szeregu wieków.

Teodor Jeske-Choiński.

Kronika działalności kobiecej.

— Francya. Podczas gdy l'Académie Goncourt wyłącznie dziełom męzkiego pióra przyznaje roczne wynagrodzenie i subsydia, czasopismo „La vie heureuse” przyznało roczne wynagrodzenie w summie 5,000 franków, za najlepszy literacki utwór bieżącego roku, bez różnicy, czy będzie napisany przez mężczyznę, czy kobietę. Najznakomitsze współczesne autorki francuskie zostały wybrane jako sędziowie, a mianowicie: Julia Adam, Arvè de Barin, M-me Dieulafoy, Gabriela Réval, Judyta Gauthier, Séverine, hrabina Mathieu de Novilles i Marcela Tinayre. Dzieło wyróżnione powinno do chwili wyróżnienia pozostać publiczności zupełnie nieznaną. Aczkolwiek roczne wynagrodzenie, przyznane jako konkursowe premium rachować się ma dopiero od dnia 1-go Grudnia 1905-go roku, zadecydowano, że część wynagrodzenia wypłacona zostanie z chwilą ukończenia sądów.

— Wykształcenie ogólne, oparte na specjalnych kursach, stanowiących dopełnienie szkół średnich, wzrasta we Francyi w ostatnich latach z wielką siłą. Kursy takie organizują: koła handlowe, przemysłowe, towarzystwa oświaty ludowej i różnych prac zawodowych. W roku 1894-ym kursów takich było 8,288, a w roku 1904-ym, czyli w dziesięć lat później było ich 50,000. W roku zeszłym stałe i regularnie uczęszczających na owe kursy było młodych mężczyzn 450,789, — dziewcząt 185,950.

— Wiedeń. W wielkiej sali Uniwersyteckiej w Wiedniu, trzy młode studentki, panny: Antonina Hug v, Hugenstein, Klara Pollak i Paula Wahrman, broniły z powodzeniem rozpraw na stopnie doktorów filozofii. Bardzo licznie zgromadzona publiczność przysłuchiwała się rozprawom.

— Berlin. Stanowisko biegłych przy sądach w Berlinie obejmuje cały tuzin kobiet. Trzy zajmują posady taksatorów, dwie są zajęte przy rewizyi ksiąg. Trzy znajdują się w liczbie sądowych tłumaczy (z tych jedna dla języka włoskiego, druga rumuńskiego, trzecia dla porozumiewania się z głuchoniemymi). Z pośród prowadzących zakłady przemysłowe w Berlinie, trzy znajdują się w liczbie rzeczoznawców: właścicielka pralni, właścicielka pracowni bielizny i właścicielka magazynu mód. Biegłą do rozpoznawania podpisów jest pani pastorowa Dillro.

— Pani Ch. W. Perkins Gilman w New-Yorku zapowiedziała przyjazd swój do Berlina na koniec bież. miesiąca, lub na początek przyszłego, w celu wygłoszenia kilku odczytów o stowarzyszeniach i związkach kobiecych w Ameryce. Pani Perkins wzbudziła na kongresie Berlińskim tak żywe zainteresowanie, że przyjazd jej w stolicy Niemiec oczekiwany jest z niekłamanym zadowoleniem.

— Znakomita szwedzka autorka Ellen Key, przybędzie do Berlina 18-go b. m., i pozostanie tam do 26-go, w celu wygłoszenia 3-ich odczytów. Pierwszy odczyt „O poglądach na świat,” odbędzie się w wielkiej sali domu budowniczych, 22-go Lutego; drugi „Wartość miłości dla społeczeństwa” — odbędzie się w stowarzyszeniu kobiecym „Frauenwohl” (Logenhaus, Joachimthalerstrasse)—w d. 24-ym; trzeci, „O indywidualności dziecka” w „Schronieniu dla dziewcząt” (Mädchenhort), w wielkiej sali budowniczych w dniu 25-ym. Odczyty wygłoszone będą w języku niemieckim. Z. S.

Kroniczka.



— W „Przeglądzie Pedagogicznym“ pojawił się kwestyona-
rariusz ułożony i opracowany przez p. Aniełę Szcównę,
znaną pracowniczkę na polu wychowawczym. Kwestyona-
rariusz obejmuje zapytania dwójakiej kategorii: 1) dla ro-
dziców i wychowawców, 2) dla dzieci i młodzieży, na któ-
re mają odpowiedzieć bez pomocy i rady osób trzecich.
Starszym dzieciom należy podyktować pytania, aby odpo-
wiedzi napisać same.

Czynić to winny w szkole, w obecności nauczyciela,
młodsze i nie umiejące pisać, odpowiadać ustnie i zda-
nia ich należy zapisać w dosłownem brzmieniu. Badania
można rozłożyć na kilka razy. Do badań tych nadaje się
każde dziecko bez różnicy płci od 3-go lub 4-go roku, t. j.
od chwili, gdy poczyna się wysławiać z łatwością, do lat
16—18-tu. Naturalnie, gdy chodzi o dzieci młodsze, do
lat 7-10, pomija się pytania zbyt trudne, dotyczące czyta-
nia i nauki. Pożądane są odpowiedzi na obie części kwe-
styona-
rariusza, lecz można także uwzględnić tylko jedną,
t. j. odpowiedzi wychowawców lub młodzieży. Kto chce
uwzględnić obie części kwestyona-
rariusza, powinien dać
dziecku arkusz i kazać mu pisać po jednej stronie i własne
odpowiedzi zamieszczać na stronie odwrotnej, nie wtajem-
niczając w nie dziecka. Szczegóły osobiste (o których
poniżej) winny być uwzględnione na każdej kartce. Odpo-
wiedzi nadsyłać należy pod adresem autorki: Warszawa,
Chmielna 16, m. 7.

Szczegóły osobiste: podać wiek i płeć dziecka, stan zamo-
żności lub zawód rodziców, miejsce, gdzie mieszka stale.
Czy ma rodzeństwo? Ile? W jakim wieku? Czy przebywa
przeważnie z rówieśnikami, czy z młodszymi dziećmi, czy
z osobami starszemi?

Kwestyona-
rariusz niniejszy w swem zapoczątkowaniu po-
rusza dwa charakterystyczne objawy: ciekawość i żądze
wiedzy.

A. Pytania dla wychowawców.

1) Czy dziecko w ogóle jest ciekawe, czy też obojętne na-
to, co się w okolo niego dzieje? W czym się objawia jego
ciekawość?

2) Czy zadaje pytania i jakiej treści? Podać ważniejsze
i bardziej charakterystyczne w dosłownem brzmieniu,
zwracając głównie uwagę na niektóre dziedziny ciekawości
dziecięcej, a mianowicie: a) Zwierzęta, rośliny i zjawiska
przyrody (czy dziecko pyta i jak często: co to jest? zka-
d się bierze? dlaczego? po co? i t. d.); b) Wyroby rąk ludz-
kich i mechanizmy (z czego to zrobione? dlaczego się po-
rusza?); c) Stosunki ludzkie i zagadnienia moralne (czy to
jest dobre lub złe? słuszne lub niesłuszne?); d) Pytania
treści teologicznej i metafizycznej (Bóg, dusza, życie po-
śmiertne i t. p.); e) Pytania dotyczące początku życia (np.
zka-
d się biorą dzieci?); f) Pytania językowe (co znaczy
ten wyraz? zka-
d poszła ta nazwa? i t. d.); g) Pytania
niedyskretne, zdradzające gust do plotek (np. za co to dzie-
cko było ukarane? co u sąsiadów było na obiad? i t. d.).

3) Jak się dziecko zachowuje wobec odpowiedzi na swe
pytania? czy słucha uważnie, dopytuje się, dopóki nie o-
trzyma dokładnego wyjaśnienia, czy też pyta, aby tylko
coś powiedzieć, bez istotnej ciekawości? Czy to nie prze-
chodzi u niego w *manię*?

4) Czy dziecko robi jakie doświadczenia, próby z przed-
miotami, np. bierze do ust rzeczy niejadalne, aby się prze-
konać, jaki smak mają; psuje zabawki, aby zobaczyć, co
jest we środku i t. p. Podać charakterystyczne przykłady
tej ciekawości.

5) Jak trwałem jest zaciekawienie dziecka, t. j. jak dlu-
go jest zdolne interesować się tym samym przedmiotem?
Jak na nie wpływa *nowość*, np. jeżeli zobaczy coś zupełnie
nowego, otrzyma nową zabawkę, czy to pochłania tak cał-
kowicie jego uwagę, że zapomina zupełnie o swych da-
wnych upodobaniach.

B. Pytania dla dzieci i młodzieży.

1) Jak się bawisz w czasie wolnym od nauki? Powiedz,
jakie są twoje ulubione zabawy?

2) Czy robisz lub robiłeś jakie zbiory, np. kamyków,
kasztanów, obrazków, kart pocztowych, roślin, motyli itp.
Po co te rzeczy zbierasz?

3a) (dla dzieci miejskich). Czy byłeś na wsi? Co ci się
tam najwięcej podobało? (coś tam nowego zobaczył?).

3b) (dla dzieci wiejskich). Czy byłeś w mieście? (w ja-
kiem?). Co ci się tam najbardziej podobało?

4) Czy odbyłeś jaką większą podróż? dokąd? coś tam
widział? Czy chciałbyś podróżować i dokądbyś najchętniej
pojechał, gdyby to od ciebie zależało?

5) Czy lubisz czytać, słuchać czytania lub opowiadania.
A jakie są twoje ulubione bajki i powiastki? Napisz ty-
tuły książek, które ci się najbardziej podobały! Czy czy-
tasz gazetki (pisma peryodyczne)? jakie? Co cię w nich
najbardziej zajmuje?

6) Jaki przedmiot nauki najbardziej lubisz (czego naj-
więcej lubisz się uczyć?), a który najmniej?

7) Czy przypominasz sobie lekcję, która cię bardzo za-
ciekawiała, zrobiła ci przyjemność? co cię w niej tak zainte-
resowało? O czym wtedy na tej lekcji była mowa? (czy
nauczyciel opowiadał co ciekawego? czy pokazywał jakie
okazy lub rysunki? czy co czytał? robił doświadczenia?
i t. p.).

8) Czy z własnej ochoty zajmujesz się swym ulubionym
przedmiotem, np. czytasz książki treści naukowej, robisz
notatki, zbierasz okazy i t. p.? Co cię do tego skłoniło?

9) Czy grasz lub rysujesz z własnej chęci? Co wówczas
próbujesz wygrać lub narysować?

10) Czy przepisujesz ładniejsze wiersze lub uczysz się
ich na pamięć, choć nie były zadane na lekcję? Czy pro-
wadziłeś kiedy dziennik wrażeń, układałeś wiersze i po-
wieści?

11) Czy znasz jakie roboty ręczne lub rzemiosło (np.
szycie, haft, introligatorstwo, stolarstwo i t. p.). Które
z tych zajęć jest ci najmilsze? W jaki sposób korzystasz
ze swej umiejętności?

12) Czy masz lub miałeś własny ogródek, albo pielęgnowa-
łeś rośliny pokojowe? Jakie rośliny lubisz najbardziej?
W jaki sposób skorzystałbyś z kawałka gruntu, który
byłby twą własnością (co byś siał lub sadził)?

— Professor d-r Henryk Struve opracował studium
p. t. „Rej, jako filozof i moralista,“ które niebawem ukaże
się w druku.

— Dnia 12-go b. m. ku uczczeniu 400-ej rocznicy uro-
dzin Mikołaja Reja odprawiono uroczyste nabożeństwo
w dwóch świątyniach ewangelickich: augsburskiej i refor-
mowanej. W pierwszej superintendent Juliusz Bursche,
w drugiej superintendent Karol Diehl wygłosili konferen-
cye o stanowisku i znaczeniu zmarłego pisarza dla litera-
tury.

— Dnia 16-go b. m. upłynęła 50-letnia rocznica uro-
dzin Franciszka Kvapila i 30-stolecie działalności literac-
kiej. Urodził się w r. 1855-ym. Po odbyciu elementar-
nego wykształcenia studiował prawo, a następnie prze-
rzucił się na filozofię i badał języki nowoczesne. W Pa-
ryżu słuchał wykładów A. Chodźki o literaturach sło-
wiańskich. Powróciwszy do Czech oddał się pracy peda-
gogicznej na stanowisku nauczyciela języków nowocze-
snych w szkole realnej w Jiczynie, następnie jednak po-
rzucił swój zawód, aby się poświęcić poezji i literaturze.
W r. 1893-im został sekretarzem Muzeum królestwa cze-
skiego, a w dwa lata później korespondentem Akademii
czeskiej. Zawsze z gorącym umiłowaniem zwracał się
Kvapil do Polaków i polskiej literatury. Poznawszy naj-
celniejsze jej utwory, zapragnął przyswoić je Czechom
i przetłumaczył z odczuciem i zrozumieniem poezje Mie-
kiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Oprócz tej trójce
wieszczów tłumaczył utwory wszystkich najcelniejszych
poetów polskich doby obecnej. Oprócz poezji opracowy-

wał także studia literackie. W tygodniku „Zlatá Praha“
pomieścił studium: „Bohaterki poezji polskiej,“ a w książ-
ce oryginalnej naszkicował sylwetki: „Żon i kochanek
poetów słowiańskich“ („Żony a milenky slovanskych bá-
sniků“). Drugą książką, przedstawiającą życie duchowe
poetów polskich była: „Przez życie do ideału“ („Zivotem
k'idealu“), gdzie poświęca wspomnienie Asnykowi, które-
go był osobistym przyjacielem i Adamowi Mickiewiczowi.
Oprócz przekładów pozostawia dzieła oryginalne, tom
poezji lirycznych i epicznych p. t. „Spiewy książęce.“
Praca jego oprócz literackiej, jest także kulturalną, gdyż
przyczynia się do zbliżenia czesko-polskiego. Pelen za-
sług już położonych i zalet osobistych, jest F. Kvapil o-
zdobą i chlubą narodu czeskiego, a dla nas jednostką
sympatyczną i pożyteczną na pobratymczej ziemi.

— W Salò nad jeziorem Garda, zmarł *Ottón Eryk
Hartleben*, utalentowany pisarz niemiecki doby obecnej,
dramaturg, nowellista i liryk. Twórczość swą literacką
rozpoczął od poezji lirycznych i satyrycznych. Ostatni
tom jego utworów poetyckich nosi tytuł: „O owocach doj-
rzałych.“ Szkice nowellistyczne, z których rozgłos mu
zjednały: „O gościnnym pastarzu“ i „Historia oberwanego
guzika,“ wyróżniały się humorem i subtelną ironią. Dla
sceny napisał komedię „Angela,“ jednoaktówkę „Wy-
kształcenie do małżeństwa,“ dramat „Hanna Jagert,“ cykl
jednoaktówek p. t. „Uwolnieni,“ oraz tragedję „Rosenmon-
tag,“ cieszącą się największym uznaniem.

— Dnia 9-go b. m. zmarł w Berlinie *Adolf v. Menzel*,
znakomity artysta-malarz, posługujący się z jednako-
wą biegłością zarówno prawą, jak i lewą ręką przy malowaniu.
Pozostawił bogaty zbiór prac i był wielce ceniony przez
współczesne społeczeństwo niemieckie. Dożył lat 70-ciu.

— W dniu 10-ym b. m. zakończył życie w Warszawie
ś. p. *Ignacy Krzyżanowski*, utalentowany pianista, kształcą-
cy się pod kierunkiem Chopina i w Konserwatorium pa-
ryżkiem. Oprócz pracy pedagogicznej, której się oddawał
pozostawił liczne kompozycje muzyczne niepośledniej war-
tości.

Treść numeru:

Dobre wychowanie: III, przez Karolinę Szaniawską. —
Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczów-
ną. — Z poematu „Ostatnie kartki,“ przez Tadeusza Koń-
czyca. — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę. — Szkice
z okna, przez Jana Iks. (ciąg dalszy). — Promieniotwór-
czość materii (dokończenie). — Odwaga (z Carmen Silvy). —
Jak zachować siły w wieku sędziwym? przez Władysławę
Zarembinę. — Praca ogrodnicza w hygiene społecznej,
przez W. Wojciechowskiego (dokończenie). — Kaprys Ne-
rona, tłum. z franc. przez M. K. — Kwiaty i chwasty, przez
Teodora Jeske-Choińskiego. — Kronika działalności kobie-
cej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty powieści
„Dziennik psotnego chłopca,“ w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 30). — Przepisy
kuchenne.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz“

KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego
formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszczu.“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płać za powyższe dzieło
tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady
codziennie świeże

POLECA: *****
FABRYKA
Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI
Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

A. Czarnowskiej w Warszawie 38 Hoża 38.

Tylko przy pierwszorzędnej pracowni sukien i okryć damskich można gruntownie nauczyć się KROJU i SZYCIA. Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych, uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynię i podmistrzynię.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesya i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszczu“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

WEŁNY czarne, kremowe i białe wizytowe

krajowe i zagraniczne

Sukna i Sukienka, Woale, Popeliny i Grenadyny.

Szewioty w dobrym gatunku we wszystkich kolorach o 45 kop.

BRACIA JABŁKOWSCY
23 Bracka 23
polecają:

Ceny niskie.

Jedwabie Sukniowe

w jasnych, ciemn. i czarnych kolorach.

Mousselline soie, Crêpe de Chine, Crêpe Chiffon, Jedwabie bluzkowe, Kanausy od 65 kop.

Towar biały we wszystkich gatunkach. Płótna jarosławsk. i bilefeldskie. Bielizna stołowa, biała i kolor.

Fartuszki strojne, pensjonarskie i gospodarskie. Chustki wełniane, ciepłe. Szale kaszmirowe.

BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Jadwiga Golec Zakład fotograficzny

Hotel Bristol
winda do zakładu
12 szt. gabinetowych 12 rb.
12 szt. wizytowych 5 rb.
przyjmuje roboty amatorskie

Prasuję bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

- SAMOUCZEK:**
- Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
 - Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
 - Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.
 - Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
 - Wypisy Francuskie kop. 80.
 - Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.
 - Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.
 - Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.
- Nakład autora Złota 6, Warszawa.

ŻURNALE MÓD

i Formy

Kantor żurnali J. A. POŻARIK Warszawa, Długa 43.

! Czas odnowić prenumeratę! na wszystkie modne żurnale po cenach redakcyjnych. Na składzie znajduje się stale wielki wybór pojedynczych numerów, albumów i książek, ostatnie nowości w dziedzinie mody. Manekiny różnych fabryk, Żądania uskuteczniają się natychmiast.

Samofarbujące grzebienie

„FOR“



farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebień zupełnie nieszkodliwy. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.



J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

Zakład Ogrodniczy
Braci HOSER

w Warszawie
Jerozolimska 53.

ma zaszczyt zawiadomić, iż wyszedł z druku Cennik nasion kwiatowych, warzywnych i pastewnych oraz cebulek kwiatowych na rok 1905 i że takowy wysła się na każde żądanie bezpłatnie.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 8.

№ 1. Luźny wiosenny paltocik.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 76—80).

Bardzo odpowiedni dla młodej osoby paltocik z brudno ponsowego sukna, zupełnie luźny z przodu i z tyłu, przybierają stebnowane plisy z materiału. Rękawy zastebnowane w fałdy przy ramieniu, kołnierz wysyty ponsowym aksamitem. Kamizelka z kremowego sukna, zapięta na dwa rzędy ponsowych, aksamitnych guzików, naszyta ponsowym sutaszem, przytrzymana w stanie gumową taśmą.

№ 2. Wiosenny paltocik dla dziewczynki od 6—7 lat.

Paltocik z jasnego sukna, albo z innego okryciowego materiału, wykończony na półjedwabnej podszewce, zapięty na dwa rzędy perłowych guzików, dopełnia duży, pelerynkowy kołnierz, lekko w ząb ścięty z przodu, z tyłu i na ramionach. Rękawki bufiaste, ujęte w mankietiki w ząb ścięte. Całość wykończy staranna stebnówka.

Potrzeba: 2 mtr. materiału podw. szer., 8 guzików, 4 mtr. półjedwabnej podszewki.

№ 3. Sukienka dla dziewczynki od 8—9 lat.

Sukienka z granatowego, albo brązowego szewiotu składa się ze spódniczki, ułożonej w okolo w płaskie kontrafałdy, połączonej przy pomocy stanika z podszewki z luźną, też w fałdy ułożoną



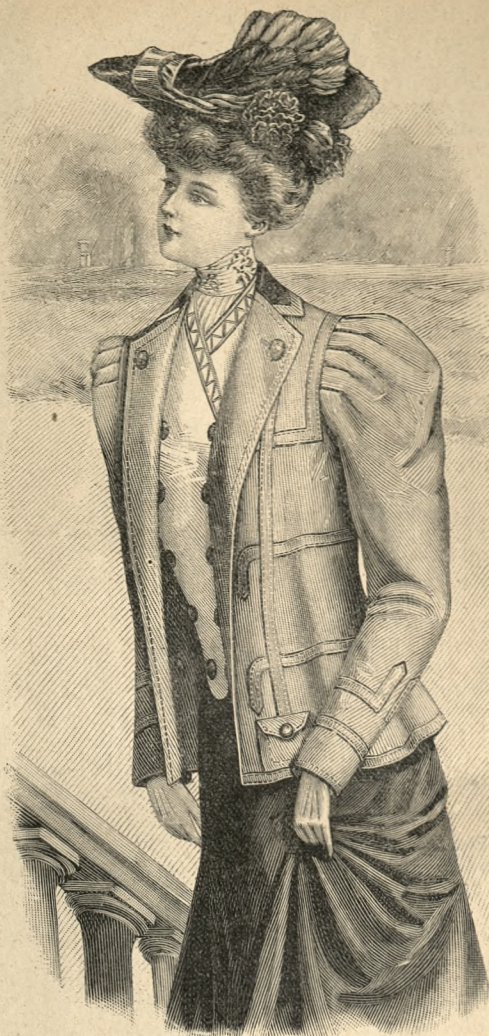
№ 2. Wiosenny paltocik dla dziewczynki od 6—7 lat.

bluzką, zapiętą razem na plecach. Przybranie sukienki stanowią złożone guziczki, oraz pętelki i naszyte z sutaszu w kolorze sukienki, mieszane z kremową nitką. Rękawy bufiaste, przy ramieniu kilkakrotnie przemarszczone, zakończa wysoki mankiet, zapięty na guziczki. Wycięcie zębatego kołnierza, zapiętego także z tyłu wypełnia napiersnik z haftu, przypięty do stanika z podszewki.

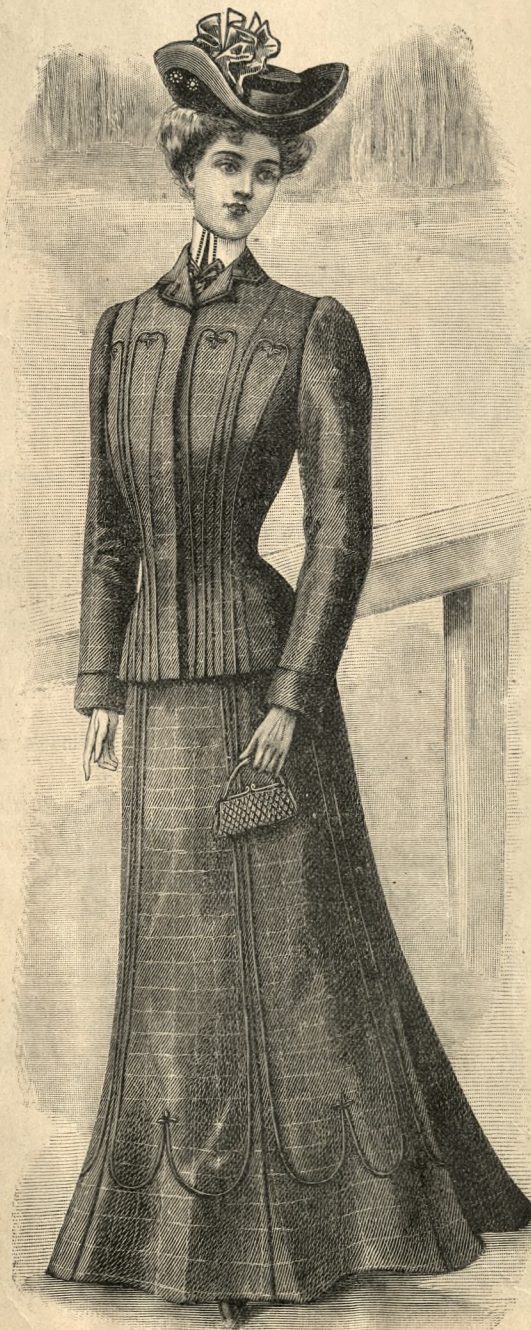
Potrzeba: 4 mtr. materiału podw. szer. 60 cm. haftu, 1/2 mtr. materii jedwabnej (na podłożenie), 55 guzików, 3 mtr. sutaszu.

№ 4. Kostium wiosenny z materiału w kratę.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—11).

Skromny kostium z granatowego, kostiumowego materiału w nikle ponsowe i zielone kraty, składa się z równej w okolo spódnicy, złożonej z 7-iu brytów i z paltocika, włożonego na odrębną bluzkę. Kostium przybiera czarny jedwabny sznur, naszyty oddzielnie na każdym brycie spódnicy i na każdej poszczególnej części paltocika, zakończony listkiem, haftowanym czarnym jedwabiem. Zapięcie kryte, kołnierz i gładkie rękawki, wykończone po mężku.



№ 1. Luźny wiosenny paltocik.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 76—80).



№ 4. Kostium wiosenny z materiału w kratę.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—11).

№ 7. Kostium wiosenny z wciętym paltocikiem.
(Patrz szkic a).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 12—20).

Szalowy kołnierz i mankiety z czarnego jedwabiu, oraz biała kamizelka przybierają dystyngowany kostium z ciemno szarego covert coatu. Spódnicę sporządzoną na jedwabnej podszewce wykończy w dole szeroki szlak stebnówki. Otwarte przody paltocika wypełnia biała kamizelka, zeważająca się do stanu, zapięta na 2 rzędy złotych, albo perłowych guziczków. Wycięcie kamizelki wypełnia płócienny napiersnik, albo odrębna, koszulowa bluzka, jeśli paltocik o tyle jest obszerny, że go za okrywkę użyć można. Rękawy przy ramieniu bardzo szerokie, suto namarszczone.

№ 8. Toaleta na wieczorowe zebrania, koncerty i t. p.

Biała materya crêpe de Chine, zielony aksamit panne, zielona aksamitka, irlandzka koronka i strassowe guziki składają się na bardzo strojną i piękną toaletę. Spódnica na jedwabnym oddzielnie wykończonym spodzie zmarszczona gęsto w formie karczka, oszyta dwiema falbanami, jedną, kolistą, zakończoną zakładkami, drugą, do kolistej przyszytą, marszczoną i także zakończoną zakładkami. Środkiem przodu bluzki i spódnicy, oraz nad kolistą falbaną, a jour wszyte szerokie pasy irlandzkiej koronki, stopniowo zewężającej się do stanu. Pojedyncze motywy, wycięte z koronki wszyte są na falbanie i mankiety. Koronkę wszytą na bluzce, obejmuje marszczenie z materiału sukni. Drobne kokardki z aksamitki, przeciągnięte przez małe stras-



№ 3. Sukienka dla dziewczynki od 8—9 lat.

sowe klamerki, tworzą rodzaj zapięcia. Na pasku udrapowanym z zielonego aksamitu naszyte dwie okrągłe strassowe agrafy. Rękawy namarszczone na podszewce, w górze bardzo bufiaste.

Potrzeba: 7 1/2 mtr. crêpe de Chine'y podw. szer., 10 mtr. koronki irlandzkiej 6 ctm. szerokiej, 2 mtr. aksamitki 3 ctm. szer. 15 małych klamerki, 2 duże strassowe 1 1/4 aksamitu panne.

№ 9. Kostium wiosenny z paltocikiem.
(Patrz szkic b).

Materiał: szaro-zielony covert coat. Przybranie: stebnowane plisy z materiału, przypasowane oddzielnie do każdego bryta i zakończone rodzajem aplikacji, przymocowanej guzikiem. Na paltociku plisy, pokrywają szwy, tworzą karczki i pozornie przedłużają się na górę rękawów, zład przeciągają się aż do ręki. Spódnica na podszewce, paltocik na podszewce ze strojnego adamaszku. Kołnierz i klapki, wykończone po mężku, guziki rogowe.

Potrzeba: 6 mtr. covert coatu podw. szer., 6 dużych, 7 małych guzików, 4 1/2 mtr. materii na podszewkę pod paltocik.

№ 12. Biała wizytowa suknia dla młodej pani. (Patrz szkic e).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 115—125).

Suknię z białego woalu przybierają plisowane falbanki z taffetas, wązka atlasowa wstążeczka i kremowa medaljonowa gipiura. Spódnica składa się z wązkiego, gładkiego przodu i krótkiej części, obcisłej na biodrach, zakończonej wysoką, płasko fałdowaną falbaną. Część ta naszyta w około atlasowymi wstążeczkami, w dole zaś, ponad fałdowaną falbaną, drobno uplisowaną falbaneczką z taffetas. Stanik, zapięty z tyłu, lekko udrapowany na dobrze dopasowanej podszewce, przybiera pelerynkowy kołnierzyk naszyty wstążeczkami, krzyżującymi się na staniku i podszyty falbaneczką z taffetas. Szyję otacza kołnierzyk, naszyty wstążeczkami i dopełniony gipiurą. Rękawy bufiaste, zakończone wysokim mankietem, przybranym odpowiednio do przybrania stanika.

№ 13. Domowa ciemna suknia dla pani od 15—16 lat.
(Patrz szkic d). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47—57).

Suknia z ciemnego kaszmiru albo woalu, składa się ze spódnicy sporządzonej na oddzielnie wykończonym spodzie, zakończonej falbanką i ruską z taffetas w kolorze sukni i z wymarszczonej, z przodu zapiętej bluzki, zapiętej na haftki i na kokardki z wązkiej, czarnej aksamitki. Wycięcie przy szyi wypełnia napierśnik, ułożony z wstążeczki taffetas i wązkiej koronkowej wstawki, odpowiednio do napierśnika, sporządzone też są wązkie rękawki do łokcia. Powyżej szerokie, dwukrotnie przemarszczone buty zakończone falbaną z taffetas. Pasek z szerokiej wstążki Liberty, związanej z tyłu na kokardę z długimi końcami.



№ 14. Boa do wieczorowych sukien dla młodych pań.

Z białej przędzy jedwabnej, albo delikatnej, cieniutkiej włóczki, przy pomocy drewnianych widełek wykonano można bardzo łatwo boa, które zastąpićmo-

№ 5 i 6. Batystowe staniczki na gorset.
(Krój i wskazówki odw. str. tabl. Fig. 102—107).



№ 15. Zreformowana suknia domowa w kratę. № 16. Zreformowana domowa suknia, przybrana stebnowaniami pisami z sukna.



№ 7. Kostium wiosenny z wciętych paltocikiem.
(Patrz szkic a). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 12—20).



№ 8. Toaleta na wieczorne zebranie w p.



№ 9. Kostium wiosenny z paltocikiem.
(Patrz szkic b).

że dla młodej pani okrywkę do wieczorowej sukni. Na drewnianych widełkach, mniej więcej 16-cie centymetrów szerokości nawinać przędzę. Nawinawszy 15-cie razy, przewiązać wązkią wstążeczką „baby“, a następnie do takiejże wstążeczki umocować w ten sposób, żeby ku środkowi zsuwać pęk przędzy coraz gęściej. Zakończyć sutemi chwastami.

№ 15. Zreformowana suknia domowa w kratę.

Materyał: szara lub granatowa wełna w kratę. Luźna, bardzo łagodnie na bokach wcięta suknia, przszyta do wciętego kaftanika z podszewki, zapiętego z przodu. Górę sukni obcisła krótki kaftanik, tak samo jak suknia ułożony w fałdki. Suknię przybierają skośne plisy z materyału, wycięte w odstępach w okrągłe patki, podłożone wypustką z taffetas w tonie dobranym do krat i przymocowane złotymi guziczkami. Potrzeba: 6 mtr. materyału w kratę podw. szer., 1 mtr. taffetas. 30 guzików.

№ 16. Zreformowana domowa suknia, przybrana stebnowaniami pisami z sukna.

Tak samo jak poprzednia, przszyta do wciętego kaftanika z podszewki, suknia z granatowego materyału w zielony rzucik, zapięta z boku kryto pod przybraniem, tworzącym rodzaj pelerynkowego kołnierza. Suknię przybierają stebnowane plisy z zielonego sukna i złote guziki. W dole szlak sukenny szeroki 8 ctm. Wycięcie przy szyi wypełnia szmizelka z marszczonego białego chiffon. Potrzeba: 6 mtr. materyału podw. szer., 2½ mtr. sukna, 42 guziki.



Szkic a do ryc. 7. Szkic b do ryc. 9.

Przepisy kuchenne.

Indyk z pieczarkami.

Wobec łatwości, z jaką obecnie dostać można pieczarek na targach naszych w każdej porze roku, używać je można jako przy-



№ 14. Boa do wieczorowych sukien dla młodych pań.

prawie dla, a stanowią one przyprawę tak wytworną i smaczną, że mogą zastąpić truflę. Indyka oczyszczonego starannie, zbić wałkiem od mięsa, wymyć i osuszyć wrzącą wodą, przegotowaną z dodatkiem kilku łyżek octu i sporządzonej z korzeni. W wodzie tej pozostawić indyka do wystygnięcia, porządnie osuszyć, natrzeć tłuczonym jałowcem, posolić, młodą słoniną naszpikować, doskonale gardło zapchać bułką lub chlebem i nadziać gardziel przyrządzonym jak następuje:

Proporcya na indyka średniej wielkości. Żółtek od 8—10 utrzeć z łyżką młodego masła na pianę, włożyć w nie wątróbkę z indyka i jedną gęś, posiekane drobno i z żółt obrane, ½ szklanki suchej, mialkiej bułeczki sparzonej poprzednio masłem, (masła tyle ile potrzeba do nasączenia bułki), soli, pieprzu białego do smaku, 10—12 pieczarek pokrajanych w plasterki, sparzonych i dobrze osączonych z wody i doskonale ubitą pianę ze wszystkich białek, pozostałych od żółtek rozstartych z masłem. Wymieszać wszystko należycie, nadzienie, które powinno być rzadkie, wlać do gardzieli i gardziel zaszyć. Kilka pieczarek całych obrać, opłukać, osuszyć i włożyć w indyka. Obłożyć całego plasterkami słoniny i spora ilością masła i piec przez dwie godziny. Zrazu na miarkowanym, stopniowo na coraz silniejszym ogniu, żeby się indyk dobrze zrumienił.

Marynowana pieczeń cielęcą.

Dużą pieczeń cielęcą przeciąć wzdłuż, wybrać kości, zbić doskonale, natrzeć sokiem z cytryny, posiekanym jałowcem lub galką muskatolową, nałożyć cienkimi plasterkami słoniny, posolić i zwinąć mocno, opuszczając grubą bawełną, aby pieczeń utrzymała w całości. Tak przygotowaną pieczeń położyć w misce, skropić oliwą i przekładać parę razy dziennie, aby nie usychała, postawić w chłodnym miejscu na 48 godzin. Na parę godzin przed pieczeniem nasolić, poczem piec polewając często masłem a w końcu śmietaną, aby sos był dosyć gęsty. Podawać z kartofiami purée i zieloną sałatą.



Szkic c do ryc. 12. Szkic d do ryc. 13.

Racuszki z szodnem.
Dwie kwarty mąki rozczynić 4 lutami drożdży, rozpuszczonemi w letnim mleku. Gdy ciasto wyrosnie wbić 8 żółtek utartych z trochę soli, trochę mleka, kwaterką rozpuszczonego masła, ½ funtem cukru, wlać kieliszek araku i wetrzeć skórkę cytrynową. Ciasto powinno być gęste jak na placiki. Doskonale wybite ciasto wyłożyć na stolnicę, posypaną mąką, rozwałkować dosyć grubo i wykrawane szklaneczką krawki układać na sita, lub deseczki, posypane mąką. Gdy wyrosną, smażyć w szmalcu w rondlu jak paczki, wyciwać durszlakową łyżką na bibuły i osypywać cukrem z wanilią. Podawać na legominę z szodnem lub z bitą śmietaną.

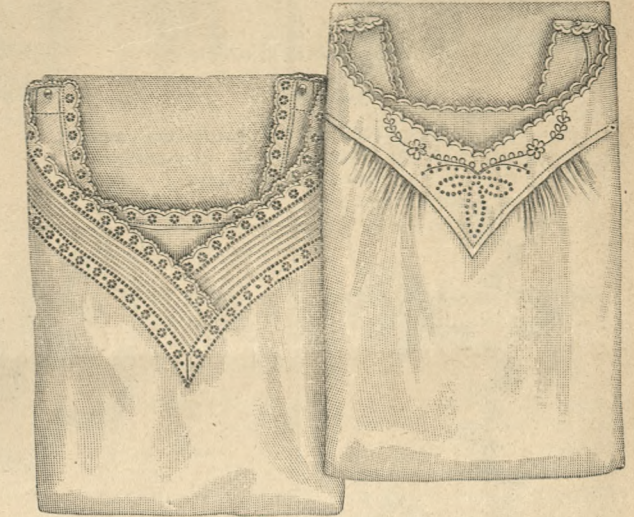
Łatwa legomina.

Trzy całe jaja, dwie łyżki mąki i trzy łyżki śmietany wymieszać doskonale, wylać na niklową albo kamienną brytfankę grubo wysmarowaną masłem i wstawić do gorącego pieca. Gdy się zrumieni i na kolcu się nie oblepia, wyjąć z pieca, na gorąco pocukrzyć i podać razem z naczyniem, na którym się legomina piekla.

Podać do tego konfitury albo śmietane. Mąkę rozcierać należy z jednym jajkiem, a dwa pozostałe i śmietaną dodać gdy już mąka dobrze roztaarta.

Obiad na Niedzielę.

- Rosół rumiany z kluseczkami z naleśników.
- Ryba zapiekana (au gratin).
- Kotlety z pulard z zielonym groszkiem.
- Kalafiory z masłem.
- Comber sarni.
- Kompoty, sałata.
- Krem czekoladowy.



- Rosół z kluseczkami z naleśników.
- Sztuka mięsa z sosem pieczarkowym.
- Pieczeń sarnia z borówkami i sałata.
- Mleczko czekoladowe.

№ 10 i 11. Koszule dzienne dla młodej pani. (Krój, desen i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 36—41).



№ 12. Biała wizytowa suknia dla młodej pani. (Patrz szkic e). (Krój odw. str. tabl. Fig. 115—125).

№ 13. Domowa ciemna suknia dla pani od 15—16 lat. (Patrz szkic d). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47—57).



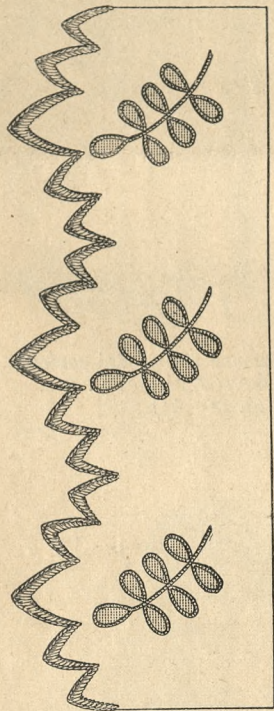
№ 17 i 18. Nocne koszule dla młodej pani. (Krój i wskazówki odw. str. tabl. Fig. 85-93).



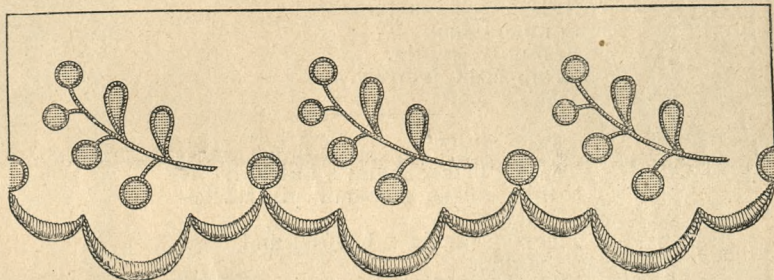
№ 19. Plisowany krawat z batystu w dwóch kolorach.



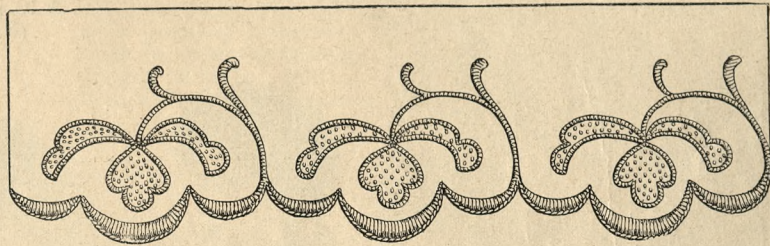
№ 20 i 21. Majtki dla młodej pani. (Krój i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 42-49).



№ 23.



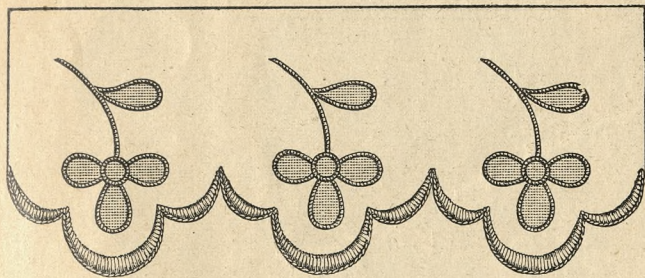
№ 22.



№ 24.



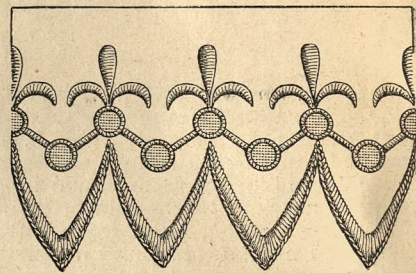
№ 25.



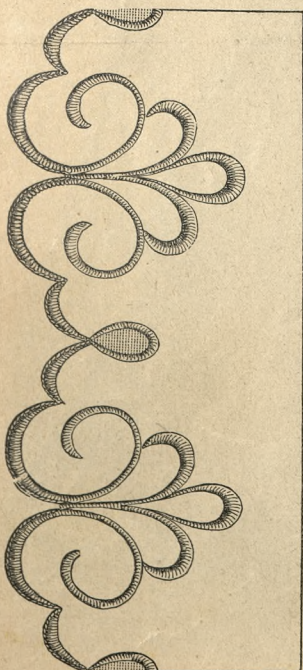
№ 26.



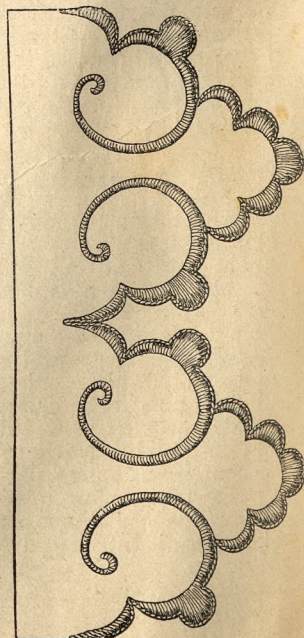
№ 29.



№ 27.



№ 28.



№ 30.